574/1

Numer niniejszy zawiera sześć stronic

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Adres:

Cena 60 groszy

Redakcja i Administracja: Warszawa
Krak. Przedmieście Nr. 13
Nry Telefonów 501-11 i 184-00.

PRZEGLĄD LITERACKI

MIESIĘCZNIK INFORMACYJNY

NR. 1 (13) | WARSZAWA, STYCZEŃ 1931 | ROK II

Nowe dziesięciolecie

W roku 1930 minęło lat dziesięć od chwili założenia w Warszawie placówki wydawniczej pod firmą Trzaska, Evert i Michalski. — „Przegląd Literacki" w jednym ze swych numerów zobrazował dorobek pierwszego dziesięciolecia tej firmy, wychodząc z założenia, że działalność tego rodzaju instytucyj, nie jest sprawą prywatną, ale ma znaczenie ogólniejsze, a kierunek wydawnictw, taki czy inny, nie jest obojętny dla spraw współczesnej kultury czytelniczej.

Dziś, kiedy wszędzie mówi się o kryzysie, kiedy w kilku pismach pojawiły się nawet wywiady z kilku „asami" księgarstwa, którzy również narzekają na katastrofę książki, skorzystaliśmy z okazji nowych zapowiedzi wydawniczych Trzaski, Everta i Michalskiego i przeprowadziliśmy rozmowy z kierownikami tej instytucji, i z rozmów tych zdajemy sprawę pokrótce.

— Kryzys książki, kryzys czytelnictwa, kryzys księgarstwa — oto powiedzenie, które od piętnastu lat stale słyszę — mówi p. Wł. Trzaska. — Gdybym wierzył tym ekonomicznym „spostrzeżeniom" — pewnie nie istniałaby nasza księgarnia, bo logicznie rzecz biorąc, nie powiększalibyśmy przed 10 laty grona tych, cierpiących stale na przesilenie, wydawców. Tymczasem dziesięć lat spędziliśmy na pracy bardzo intensywnej. Widoczny to znak, że kryzysu w takiem znaczeniu, jak np. kryzys w rolnictwie, w księgarstwie niema. W naszym zawodzie jest natomiast zupełnie coś innego. Księgarze zostali starzy, czytelnicy są nowi. Jedni drugich nie pojmują i to powoduje szereg nieporozumień, które nieświadomi rzeczy nazywają kryzysem książki. Tymczasem dziś książek „idzie" znacznie więcej, niż w dawnych „dobrych czasach" przedwojennych — tylko, że jest popyt na książki dobre i wartościowe — a nie na makulaturę. Dzisiejszy polski czytelnik chce mieć książkę, która zasługuje na to, by była w bibljotece — natomiast na rynku są przeważnie książki jednodniowe. My poszliśmy inną drogą i wydajemy wszystko pod kątem potrzeb światłego czytelnika. Redakcja nasza — jedyna zresztą, pochlebiamy to sobie — w ten sposób nastawiona jest dziś w Polsce. Zanim jakieś wydawnictwo — mówię o naszych wielkich, zbiorowych dziełach — ukaże się, przeprowadzane są dokładne i wielostronne studja, czy takie wydawnictwo jest potrzebne, dla jakich sfer ma ono być przeznaczone, do jakiego poziomu dostosowane, jak ujęte, w jakich rozmiarach zakreślone itd. Tak przygotowane wydawnictwo nie może trafić w pustkę, jak to jest z wielu przypadkowemi dziełami, których zjawienia się na rynku nic nie usprawiedliwia.

To samo „studjowanie terenu" wprowadziliśmy również i w samej księgarni. Nasz sortyment jest dobierany dla naszej klienteli. Nie sprowadzamy zatem książek na chybił trafił, ale znając zapotrzebowania oraz zainteresowania naszych odbiorców, staramy się mieć wszystko, czego oni potrzebują. W tym celu przeprowadzamy odpowiednie wywiady, ankiety, prosimy o wskazywanie nam tych specjalności, które czy to instytucje, czy też jednostki zajmują. Wydaje do świetne wyniki. Dziś niemal wszystkie poważne instytucje rządowe, samorządowe, placówki naukowe i większe bibljoteki publiczne z nami pracują. Dział zagraniczny obsługuje w ten sposób tysiące klientów zbiorowych i jednostkowych — dział polski dotrzymuje mu miejsca. I to właśnie zmusiło nas do pomyślenia o zdobyciu nowego lokalu, ku czemu, dzięki dyrektorowi Hotelu Europejskiego, p. Kosińskiemu — nadarzyła się sposobność, przez połączenie naszej dotychczasowej siedziby z lokalem położonym obok. W ten sposób powstaje ogromny sklep, jeden z największych w Warszawie.

W związku z t. zw. kryzysem pozostaje jeszcze kwestja wypłacalności. Utarło się u ogółu zdanie, że skoro wszyscy narzekają, skoro mówi się, że jest źle, to należy przyłączyć się do tej opinji i, powtarzając, iż jest niedobrze — krzywić się i źle płacić bez względu nato, czy ma się pieniądze, czy się ich nie ma. Jest to już prawie objaw psychopatyczny. Ktoś, kto wystawia weksel 15-to złotowy na 3 miesiące, już wystawia go z myślą o niezapłaceniu, gdyż trudno pomyśleć, aby 15 zł. nie mógł przy dobrych chęciach zapłacić i wcześniej, i bez weksla. My osobiście unikamy przyjmowania weksli podpisywanych łatwo od ręki, bez zastanowienia. Wolimy mieć solidną klientelę stałą, niż dużo niesolidnych płatników. Ten nasz stosunek wyczuli klienci, i musimy wyznać szczerze, że to ułatwia bardzo wzajemne stosunki. Solidność obopólna jest podstawą każdego solidnego interesu. Atmosfera, jaką wytwarza się wokół pewnego interesu, jest rzeczą bardzo ważną. Ale też i klient, który uznaje naszą zasadę, może liczyć, że zrobimy dla niego więcej, niż tylko sam interes nakazuje, że pójdziemy mu jak najdalej na rękę, że uzyska od nas to, czego mu inni, pochłonięci trudnościami finansowemi — dać nie mogą.

W tę samą nutę uderza również dyrektor J. Michalski, któremu podlegają sprawy ogólno-księgarskie oraz kolportaż.

Księgarz prowincjonalny — mówi on — jest dziś w trudnem położeniu, gdyż z powodu zmiany dawnych warunków komisowych na obecne gotówkowe — nie rozporządza kapitałem obrotowym. Ponadto obawia się on dziś ryzyka w stosunku do małowartościowej książki beletrystycznej — a przy pracy nie najlepiej zorganizowanej nie może zdobyć się na dalsze promieniowanie poza swój lokal. niezawsze odwiedzany przez klientelę. Rzutkość osobista, pomysłowość i chęć zrobienia czegoś mogłoby wiele zmienić w tych sprawach. Mamy już kilka tego przykładów — ale to zbyt mało, aby zmiana na lepsze była naogół widoczna. Czytelnik jednak ma możność dowiadywania się o wydawnictwach także przez kolporterów książkowych. „Przegląd Literacki' pisał niedawno o bolączkach tej kwestji i zwracał uwagę, że nie każdego kolportera należy jednakowo traktować. Jest to zależne od tego, z czem i od kogo przychodzi. Dziś firm wydawniczych niesolidnych, liczących na t. zw. „zarwanie klienta", jest sporo i z jak największą dozą krytycyzmu trzeba odnosić się do oferowanego towaru książkowego. Solidność firmy wydawniczej i solidność wydawnictwa, noszącego nazwiska odpowiedzialne — musi o wszystkiem rozstrzygać. Nie należy dać się wprowadzać w błąd nawet przez żadne polecenia władz czy urzędów, które zdobywane są niezawsze przez zasługujących na to. Własny krytycyzm czytelnika ostrzeże go najlepiej przed wszelką tandetą. A już najwięcej ostrożności stosować musi się przy wydawnictwach zeszytowych. Zacząć bowiem tego rodzaju wydawnictwo jest łatwo, skończyć jednak bardzo trudno. Należy więc prenumerować wydawnictwa zeszytowe tylko firm bardzo silnych i znanych a przedewszystkiem takich, które kilka już dzieł w ten sposób wydały w całości, a tem samem dają gwarancję, że rzecz doprowadzą do końca.

Chciałbym jeszcze — mówię do p. Michalskiego — dowiedzieć się coś od redaktora panów o świeżo zapowiedzianej „Historji powszechnej", której olbrzymie ogłoszenia zwróciły uwagę w prasie warszawskiej, krakowskiej i poznańskiej.

— Niestety — mówi p. Michalski — redaktor nasz dr. Lam wyjechał na kilka dni w sprawach wydawniczych — będzie więc pan mógł z nim zobaczyć się dopiero później. Pewnie opowie on panu obszernie o tym gigantycznym planie, który wciągnął 30-tu co najwybitniejszych uczonych polskich do wielkiej pracy nad stworzeniem powyższej historji powszechnej, opracowanej z polskiego punktu widzenia.

— Bardzo mnie te rzeczy zajmują — pozwolę sobie tedy odwiedzić redakcję panów, aby zasięgnąć informacyj o „Historji", która wzbudziła wśród najszerszego ogółu powszechne zainteresowanie. A sądzę, że i czytelnicy „Przeglądu Literackiego" chętnie przeczytają wywiad na temat tak niezwykłego wydawnictwa.

P. Cichocki.

U źródeł Nietzscheanizmu

Uważać Nietzschego za zjawisko epokowe, jak czynią nasi nietzschelogowie, jest nieporozumieniem. Jest on i zawsze będzie jedną z najwspanialszych syntez głębokiej myśli, heroicznej odwagi i niedościgłej formy, ale absolutnie nie jest samą — li rewelacją, i pomysły jego dalekie są od zupełnej oryginalności. Jest podwyższonem, sublimowanem zjawiskiem wtórnem, pochodnem. To, co wziął z wieków i światopoglądów, — po swojemu jedynie nastawił, zinstrumentalizował przy pomocy nowego, artystycznego języka i nowego sposobu odczuwania, i podniósł do wyżyn sugestywnego czaru. Ale — ludzkie to, arcyludzkie, powiedziećby można własnemi jego słowami — nie przestał być przeto wydarzeniem mocno i gruntownie przygotowanem przez inne wydarzenia pokrewne.

Wziął się przedewszystkiem z Schopenhauera. Ostatni kształt rozwojowy, ostatni etap, poprzedzający go na drodze walki o niepodległość myśli, o niezawisłość samej filozofji, o żywotność i życiowość człowieka, o głębię strony metafizycznej uczuć ludzkich — to Schopenhauer.

Możnaby upodobać sobie taką np. skróconą formułę, określającą stosunek Nietzschego do Schopenhauera: *pierwszy z nich poprzemienial znaki algebraiczne przy niektórych tezach drugiego.* Możnaby powiedzieć, że przemienił pesymizm na optymizm, zostawiając bez zasadniczych zmian całą przebogatą treść, podporządkowaną tendencji pesymistycznej. Zostały więc nietknięte i tylko w przedziwną formę stylistyczną ulane idee tragiczności, indywidualizmu, absolutu w muzyce, niezawisłości sztuki, opozycji i złośliwości wobec kultury niemieckiej. Ale to nie określałoby całości tego stosunku. Bowiem ani Nietzsche, choć, zdawałoby się, apoteozuje słońce w duszy ludzkiej i taniec na wysokościach boskiego rozpogodzenia, nie jest bynajmniej optymistą, ani też Schopenhauer, ze swą Wolą świata i bezlitosną krytyką złudzeń i dobrodziejstw życia i bytu społecznego, nie jest tak bardzo pesymistą. Mają jedną płaszczyznę wspólną: wezbranie, przepełnienie żywotnością, nieukoj dionizyjski, oraz podobieństwo w „filozofowaniu młotem" (słowa Nietzschego) i potędze indywidualizmu.

Żeby się ta zadziwiająca, a przecież tak całkiem uchwytna analogja, przeoczana przez tych, co sądzą psychiczne światy wielkich siewców według nadanych im popularnie etykiet, co chcą przenikać Sfinksy przy pomocy objaśnień Baedeckera, nie wydała paradoksem, — podaję oto kilka zasadniczych prawd Schopenhauera. Myślę, że czytelnik uważny, jeśli jest obznajmiony choć trochę z literaturą szerokich idei, zobaczy łatwo, jak w tem tworzywie myślowem wielkiego filozofa z Frankfurtu prześwieca już przyszły niesystematyczny systemat Fryderyka Nietzschego. [1])

Schopenhauer wielbi jednostkę ludzką, jej prawdę i wartość wewnętrzną, z zapałem humanisty. Ilekroć np. zdawać się może, że obarcza sztukę patosem górnych, etycznych posłannictw i nadzwyczajnych tendencyj, on trafia właśnie w sedno najtęższego życia i człowieczych uczuć i szuka dla sztuki wzorów w pięknie osobnika ludzkiego, jako ciała i jako indywidualności, w pięknie zarówno umysłowem, jak i zmysłowem.

Humanizm ten niewiele miał drogi do przebycia, ażeby się stać zupełnym i nawet renesansowym, lub zgoła helleńsko-pogańskim. Stał się nim też niebawem w kuźnicy Fryderyka Nietzschego i przybrał na się postać „stanu dionizyjskiego".

Ale na tem się humanizm Schopenhauera nie skończył.

Wypowiedział on wojnę całemu cechowi filozofów. Wystąpił z ligi szerzycieli mgły, narzucił swoją metodę rozumowania i pokazał wnętrze nieznanej dotąd i niebywałego przepychu zbrojowni i pracowni mistrza. W niej, prócz broni zawodowej filozofji i nauki ścisłej, niemniej zaszczytne miejsce źródła mądrości czysto spekulatywnej, czy doświadczalnej, zajmuje literatura i sztuka narodów. Po raz to pierwszy może od wielkiego odrodzenia włoskiego ziściła się taka harmonja, taka synteza i uniwersalność. Jest tylko w najwyższym stopniu dziwne, że ta wszechstronność środków nie doczekała się dotąd tej chwały, jaka się jej elementarnie — sprawiedliwie należy.

On — znając całą twórczość artystyczną ludzkości — rzeczywiście sercem patrzy w serce poetów i artystów, nie dyktuje nikomu praw, mało poucza, jeszcze mniej wierzy w swoją nieomylność, ale zato analizuje z subtelnością najwrażliwszego plastyka lub muzyka i tylko dla idei rubasznej przekory kładzie na siebie grubą skórę. A co najważniejsza, umie zawsze rozciąć każdy problemat i wypadek psychologiczny jak mieczem napoły, i sokami jego zasilić, wzmocnić swoją argumentację. Czy będą to księgi poezji wschodniej, czy dramat grecki, czy komedja rzymska, tragedja hiszpańska lub francuska, malarstwo włoskie, wszelka znana muzyka, wszelka znana rzeźba, architektura, pieśń, mit, obrzęd religijny lub czarnoksięskie zaklęcie, baśń lub epopeja, symfonja lub historja, w Schopenhauerze budzą one owo echo głębokiego i dojrzałego zespolenia się z przedmiotem, jakiego u żadnego z filozofów nowoczesnych nie spotykamy. Jego uniwersytetem jest cała ludzkość a przedewszystkiem cała rodzina genjuszów i bohaterów, zwykła zaś wszechnica niemiecka więcej jeszcze, niż jakakolwiek inna, tylko przytuliskiem dla ludzi „żyjących z filozofji, zamiast dla filozofji".

Dlatego Schopenhauer jeden z pierwszych lub bodaj pierwszy uczynił filozofję częścią kultury i kwiatem jej. Całą kulturę zwołuje na turniej zdobywania prawdy, bo wie, że prawda jest ogromem, dla dźwignięcia którego na ramiona potrzeba pomocy ludzkości całej. Jego własna oszałamiająca uczoność nie demoralizuje go i nie czyni pysznym wobec czytelnika. Całkiem przeciwnie, dla filozofów jest dumnym i grubjańskim, jak Satyr z olbrzymiemi liśćmi winogron w ręku, urąga ich łagwiom napełnionym wodą lub smołą, ale czytelnikowi pozwala żądać od filozofa, ażeby nie był nudny. Uważa on, że nudność obwołano w ostatniem półwieczu za istotę filozofji. Nie ma pretensyj, żeby jego na świat pogląd wypływał z jednej tylko zasady; takie właśnie są nudne, biedne i chude, „moja zaś filozofja jest bogata i ma rozłożyste korzenie w gruncie dostępnej zmysłom rzeczywistości, z której wszelka karm prawd oderwanych właśnie wytryska". *(Ueber das metaphysische Beduerfniss des Menschen").*

Wszystko to potem odnajdujemy u Nietzschego.

Jego stosunek do prawdy ma w sobie ten głęboki spokój sumienia człowieka, który wie doskonale, iż nie zaniedbał niczego, żeby ją wyświetlić. Nie czyni jej swoim monopolem, nie kładzie się u bram jej brytanem, samozwańcem, żeby obszczekiwać każdego, kto śmie próbować dotrzeć do niej, ale zarazem wie, że trzeba życia całego i to życia zwielokrotnionego bezmiarami pracy i wytrwałości, ażeby ją przeniknąć. Jest to wiecznie legitymująca się przed czytelnikiem rzetelność i uczciwość badacza. Jako motto do rozprawy „O wolności woli" podaje: „La liberté est un mystère", jako motto zaś do „Podstaw etyki" — dwa wielkiej prawości zdania: „Prawić moralność z kazalnicy łatwo, ale moralność uzasadnić trudno".

Filozofja Schopenhauera, całkiem wbrew utartym sądom o niej, przyciąga i rozbraja. Jej przepych i otwartość utrącają ostrze niewierze i szyderstwu.

Nie krępując i nie żądając upokorzenia, pociąga ona pięknością, wchodzimy z nią w stosunek wzniosłej miłości, z pewnością najponętniejszy i najwłaściwszy wobec każdego wogóle systematu, — i nie gwałci naszego umysłu, lecz go urzeka nieprzepartym powabem i siłą sugestji.

Dla niego prawda nie jest istotą, z którą się poufalić można, trzeba mieć dla niej podziw. Jest to podziw zresztą, którego rozkosz jest zwarzona. „Filozofja zaczyna się, jak uwertura z „Don Juana" — akordem mol".

Dla prawdy ma kult boski, ale tem różniący się od religijnego, że ją stawia daleko wyżej od bogów.

Kocha ją i uwielbia, jako najtęższą kotwicę zagrożonego rozbiciem życia. Bogów odsuwa łagodnie ręką, żeby stali opodal, i mówi: Metafizyka zostawia bogów w spokoju, oczekuje więc po nich, że i ją w spokoju zostawią.

Metafizyka bowiem nie ma żadnych zobowiązań, prócz jednego: być prawdziwą. Nie wolno jej narzucać spirytualizmu, monoteizmu, nawet moralizmu. („Met. Bedürfniss").

Dzięki owej busoli głębokiej prawdy, postępowanie jego z tymi, których za twórców filozoficznych uważa i nie usuwa za nawias jako szarlatanów metafizyki, jest nadzwyczaj szczere, uczciwe, nie cechowe. Gdy trzeba ich zganić lub wyśmiać, nie zatrzyma się ani na chwilę; gdy trzeba hołd złożyć, nie zawaha się ani na sekundę.

Ci sami więc przewijają się na kartach księgi Schopenhauera, uwieńczeni wawrzynem za jedno, z przylepioną łatką za drugie. Oddaje sprawiedliwość wszystkim, bo czerpie miód swój lub piołun swój, gdzie tylko słodycz lub gorycz napotka. Nie podaruje Kantowi, że był małoduszny na starość i psuł swoje własne wiekopomne dzieło, żeby nie gorszyć ludzi, ale co kilka stronic całopalne mu składa ofiary; biczem satyry smaga „małpy filozofji", które igrają jego kategorjami. Natrząsa się ze Spinozy za jego Boga, w którym ukrył żydowskiego Jehowę, i za jego optymizm, za jego pogardę dla zwierząt, „ale — dodaje — z tem wszystkiem Spinoza nie przestaje być bardzo wielkim człowiekiem" („Epiphilosophie").

Myli się Nietzsche, który ten sam podniosły sposób traktowania przeciwników wielkich po Schopenhauerze odziedziczył, gdy mówi, że on pisze dla siebie samego. („Schop. als Erzieher"). Równa się to przeoczeniu, że on przedewszystkiem walczył i oświecał, bez fanatyzmu pioniera małej idejki, lecz z pietyzmem dla prawdy. Poprostu Schopenhauer rozumiał, że prawda jest światłocieniem, może być migotliwa i chwiejna, i za Walterem wyznawał, że „genjusze, tworzący epokę, mają prawo bezkarnie błądzić".

Mało kto takim szermierzem był w boju z trabantami decydującej opinji, jak Schopenhauer. On pierwszy właściwie w upadlającej się już wówczas umysłowości niemieckiej i rosnącym faryzeizmie rządu i duchowieństwa miał walkę do stoczenia. Z setnych powrotów do tego jątrzącego faktu widać, jak go szkolarze starali się zdusić, milczeniem zabić, zbagatelizować, ilu sposobów chwytała się ta nietylko w Niemczech pleniąca się stugłowa hydra zawiści lub nietolerancji, żeby dzieło jego z powierzchni świata na ostatnie dno zapomnienia zepchnąć. Jemu jednak zawsze Dajmon Sokratesowy mówił, że prawda zwyciężyć musi i zwycięży. Dzisiaj świat cały, z Henrykiem Bergsonem na czele, czerpie pełnemi dłońmi ze skarbnicy Schopenhauera. Wiele jednak wody upłynie, nim zapanuje w stosunku do niego uczciwość. Szeroki ogół filozoficznych snobów nawet się nie domyśla, jak często, jak prawie na każdym kroku czyta Schopenhauera, szczelnie zakrytego imionami jego uczniów.

Broniąc od zagłady siebie i nie chcąc bynajmniej zostać zdeptanym, zadziwiająco mało jest człowiekiem pogrzebu, a zadziwiająco dużo człowiekiem dbałym o jutro. Troszczy się o swoją sławę i o przyszłość swoich pism i baczy, żeby się przechowały w czystości dla potomnych; ktoby w nim chciał się dopatrzeć desperacji, albo nihilizmu, albo apatji, musiałby wprzód odwrócić sens każdego jego zdania. Niema tam ani tchnienia owej „karawaniarskiej perfumy", którą mu w „Ecce homo" zarzuca Nietzsche, i szyderstwo to byłoby wprost zagadką, gdyby nas Nietzsche nie przyzwyczaił do gwałtownych zygzaków i przeskoków z jednego krańca na drugi. We wspomnianej rozprawie bowiem: „Schopenhauer jako wychowawca", szczyci się ten sam Nietzsche, że może zostać jego synem i wychowańcem, i przyznaje, że tylko na półmędrków i półartystów dzieło prawdziwego myśliciela lub prawdziwego artysty działać może dręczące i przygnębiająco, całkowicie zaś znajdą w nim otuchę, wesele i spotęgowane życie; „Schopenhauer, jak prawdziwy zwycięzca, wesoły jest i krzepki, choć cierpki, rycerski i mężny, pewny i prosty".

Słowa te dostatecznie wykazują, na jakiem tle filozofja Nietzschego powinna być postawiona, jeżeli chcemy móc dokładnie określić stopień jej oryginalności i samorodności.

Innym razem wskażę punkty styczne pomiędzy Nietzschem a systemem wielkiego, niedocenionego myśliciela francuskiego, M. Guyau. Na związek pomiędzy nimi, który sam się rzuca w oczy, wskazał też znakomity psycholog i również filozof, Alfred Fouillé (teść Guyau), a na pewno i inni.

Cezary Jellenta.

[1]) W szkicu tym posiłkuję się fragmentami znacznie większego studjum o Schopenhauerze, Nietzschem i Guyau, przygotowywanego do druku.

Nowa historja filozofji

Niema książki, którąby nie posiadała pewnego znaczenia dla uformowania własnego na świat poglądu, którąby nie była pomocna w owem dążeniu do syntezy, jakie narzuca się nieodparcie umysłom najmniej nawet „filozoficznym". Wszelako historja filozofji zajmuje w tym względzie miejsce wyjątkowo ważne, a wpływy wychowawcze dyscypliny tej i jej doniosłość dla spraw ogólnego wykształcenia większe są może, aniżeli niektórych innych umiejętności. Nie będzie też, sądzimy, wielkiej przesady, gdy powiemy, że niedawne ukazanie się obszernej i kompletnej „Historji filozofji" prof. Wł. Tatarkiewicza — pierwszej tego rodzaju pracy w literaturze polskiej — stanowi pewnego rodzaju ewenement w naszym ruchu umysłowym.

Przedstawienie całokształtu rozwoju myśli filozoficznej na przestrzeni tysiącleci jest, z natury przedmiotu, niezmiernie trudnem przedsięwzięciem, które potraktowane być może, pozatem, w sposób zgoła rozmaity. W odróżnieniu od monografji, której zadaniem, przedewszystkiem, jest *badać*, praca o zakresie nierównie rozleglejszym, bo obejmująca całe dzieje filozofji, winna, przedewszystkiem, *uczyć;* niemniej przecież i do jej zadań należy badanie — badanie „całokształtu" oraz ogólnej więzi dziejowej pomiędzy poszczególnemi zagadnieniami lub prądami filozoficznemi, nie mówiąc już o tem, że badania własne natury monograficznej są nieodzowne dla indywidualnego traktowania poszczególnych epok i ludzi i dla odpowiedniego odmalowania tła dziejowego. Dla wszystkich tych względów praca, mająca ogarnąć całość historji filozofji, stanowi zadanie niebyle jakie: gruntowna znajomość myśli filozoficznej na przestrzeni długich wieków iść tu musi w parze z poczuciem wzajemnej proporcji poszczególnych okresów dziejowych, możliwa bezstronność oceny — z darem ekspozycji. Rozliczne te wymagania sprawiają, iż zadania tak trudnego podejmują się wytrawne umysły częstokroć ku schyłkowi już nawet karjery naukowej.

To też z radością powitać musimy dwutomową pracę prof. Tatarkiewicza, której dla długiego szeregu zalet przypaść winno poczesne miejsce w literaturze polskiej, a które i w piśmiennictwie wszechświatowem zaliczone być musi do lepszych prac z tego zakresu wiedzy. Biorąc przedewszystkiem pod uwagę potrzeby naszej nauki i naszego nauczania uniwersyteckiego, autor starał się nadać książce swej dwie cechy równocześnie: cechę podręcznika — książka spełnia funkcje zwięzłego kompendjum wiedzy historyczno-filozoficznej — oraz cechę erudycyjną w wyższem tego słowa znaczeniu, albowiem autor zajmuje się w niej również historją zagadnień filozoficznych na tle wielkich prądów umysłowych, która stanowi wyższy szczebel poznania historyczno-filozoficznego. Wyraźna jest zresztą troska autora, by jednej z cech tych nie poświęcić zbytnio na rzecz drugiej, niemniej przecież pierwszej z nich, która nadaje dziełu właściwości podręcznika uniwersyteckiego, przypadło stanowcze pierwszeństwo. Książka daje tedy materjał, który zasymilowany być musi przez studjującego historję myśli filozoficznej; czytelnik, obeznany już z materjałem, znajdzie zkolei przy końcu rozdziałów, obejmujących poszczególne okresy, interesujące zestawienia charakteru ogólnego, dotyczące swoistych zagadnień epoki, jej pojęć i terminów, wreszcie zajmujących ją kwestyj spornych. W ten sposób praca prof. Tatarkiewicza służyć może zarówno studentom humanistyki, przygotowującym się do egzaminu, jak też osobom, pragnącym dojść do szerszych poglądów na proces rozwojowy myśli filozoficznej na podstawie posiadanego już przez nie materjału.

Zasada ciągłości dziejowej, wybijająca się na plan pierwszy w nauce historycznej, znalazła całkowite uwzględnienie w dziele tem, poświęconem całości filozofji europejskiej — odbiła się ona między innemi na sposobie, w jaki przedstawiona tu została historja filozofji średniowiecznej. Minęły już dawno czasy, gdy średniowiecze uważane było za tysiącletnią lukę w rozwoju myśli ludzkiej, lukę, nad którą nie należy się długo zatrzymywać, jako że był to okres głębokiego upadku i aberracji myślowej. Nowsze badania wykazały natomiast, jak ścisły jest związek pomiędzy myślą nowożytną a średniowieczem, wykazały przedewszystkiem, że wieki średnie dalekie były od owej monotonji duchowej, jaką tak często się im przypisuje, i że, przeciwnie, szereg ruchów umysłowych, właściwych odrodzeniu i czasom nowszym, zarysowuje się dość wyraźnie już w wieku XIV. Nic dziwnego, że filozofja średniowieczna przedstawiona tu została w sposób szczegółowy, zajmuje bowiem blisko połowę pierwszego tomu, czyli tyle prawie, ile filozofja starożytna — dyspozycję tę autorowi poczytać należy za zasługę.

W części, poświęconej filozofji starożytnej, na uwagę zasługuje wiele poglądów, wypowiadanych przez autora a dotyczących twórczości poszczególnych filozofów. Bardzo trafna wydaje się nam, między innemi, charakterystyka myśli filozofa o największym może zasięgu wpływów dziejowych — Arystotelesa, w której pierwiastek biologiczny tak przemożne posiadał znaczenie, iż przepojony nim został system jego filozoficzny we wszystkich nieledwo swych częściach. Wielce trafna wydaje się nam również charakterystyka augustjanizmu: — zwrot myśli w kierunku wewnętrznego doświadczenia, tak bardzo charakterystyczny dla ducha nowożytnego, znajduje tu pierwszy swój wyraz, co sprawia, że Augustyn częstokroć bliższy się wydaje czasom nowszym, aniżeli średniowiecze, idące przecież — w pewnym stopniu — jego śladami.

W wykładzie filozofji nowożytnej szczegółowo opracowana została, m. in., filozofja Kanta, której autor poświęcił piękny, gruntownie przemyślany rozdział. Pewną trudność stanowiły dzieje filozofji najnowszej, a to wobec braku niezbędnej perspektywy dziejowej; autor ograniczył się tutaj z konieczności do kilku tylko myślicieli, jak Nietzsche, Bergson oraz Spencer.

Za bardzo interesujący uważać należy pomysł, aby w końcu każdego rozdziału dawać „zestawienia" o treści ogólnej, zwłaszcza zaś zestawienia „kwestyj spornych"; na podkreślenie zasługuje również szerokie uwzględnienie dziejów filozofji polskiej na kanwie ogólnego rozwoju myśli filozoficznej, jak również szczegółowe zestawienie bibljografji filozoficznej polskiej. Znalazły tedy uwzględnienie w książce p. T. nietylko prace polskie z zakresu filozofji, lecz również wszelkie prace autorów polskich w tym zakresie, chociażby ogłaszane były w językach obcych, z wyjątkiem współczesnej literatury, ta bowiem nie przeszła jeszcze do historji.

Skoro jest mowa o zewnętrznej dyspozycji dzieła, jasną jest rzeczą, że niepodobna ustalić objektywnej miary, według której nastąpić ma rozdział „miejsca", jakie przypadać winno w książce poszczególnym — a jest ich setki całe — myślicielom różnych epok i krajów. Możnaby więc spierać się o to, czy jest rzeczą słuszną, aby Malebranche zajmował tyle mniej więcej miejsca, co Spinoza, a Hume tyleż prawie, co Kartezjusz; czy daje się jednak ustalić w tym wypadku „klucz" dla objektywnego rozdziału miejsca, któryby zadowolił wszystkich?

Niepodobna wreszcie pominąć milczeniem jeszcze jednej zalety, którą książka prof. Tatarkiewicza korzystnie wyróżnia się z pośród większości tego rodzaju publikacyj w literaturze europejskiej. Praca ta posiada bowiem wartości estetyczne, związane z samą jej szatą zewnętrzną — tok wykładowy częstokroć barwny idzie tu w parze z dbałością o to, aby zainteresowanie czytelnika, choćby ten był laikiem, nie ulegało osłabieniu, a celowi temu służą do pewnego stopnia pięknie wykonane podobizny znakomitych filozofów. Przypuszczać należy, że z racji tych również zalet książka prof. Tatarkiewicza utoruje sobie drogę dalszą, aniżeli do samych tylko gabinetów pracy, i że znacznie się przyczyni do wzmożenia zainteresowania dla filozofji ze strony szerokiego ogółu.

Bogumił Jasinowski.

Polskie studjum o Goethem

Literatura nasza o Goethem jest bardzo szczupła. Jednak nawet Francuzi i Anglicy niedużo wielkiemu poecie niemieckiemu poświęcili prac. Dziwić to zaś bynajmniej nie może, jeśli się zważy, iż sami Niemcy tyle w tej dziedzinie zdziałali, że innym narodom naprawdę trudno już było iść z nimi w zawody. Okazało się to nawet u Jerzego Brandesa, który na schyłku życia ogłosił dzieło o Goethem, napisane wprawdzie świetnie, lecz niezawierające prawie nic nowego. Nic tedy dziwnego, iż z pewną nieufnością musieliśmy wziąć do rąk świeżo wydaną książkę Ferdynanda H o e s i c k a — p. t. *„Goethe i „najpiękniejsze dni" w jego życiu. 1814—1832. Studjum biograficzne".*

Czyżby właśnie pisarz polski miał o „Olimpijczyku" coś do powiedzenia, czegoby Niemcy dotychczas jeszcze nie wiedzieli? To pytanie nasuwało się wprost nieodparcie.

Z tem większem przeto zadośćuczynieniem musimy po przeczytaniu tej książki stwierdzić, iż stała się naprawdę rzecz dziwna. Oto Polak napisał studjum o Goethem, które mimo tak niebywale wysoko rozwiniętej literatury niemieckiej, poświęconej temu poecie, jednak wypełnia *pewną i to bardzo ważną lukę* w jego życiorysie! Szczęśliwy traf? Bynajmniej, lecz jedynie właściwy Hoesickowi zmysł do wykrywania rzeczy nieznanych i zbadania ich z niesłychaną gruntownością i sumiennością. Temu to zmysłowi jego zawdzięczamy przedewszystkiem wielką biografję Chopina, która dała początek nowej o mistrzu naszym literaturze w Europie, a obecnie tę książkę o Goethem, co do której nie ulega wątpliwości, iż w Niemczech wywoła pewne wrażenie.

I cóż to właściwie udało się autorowi? Oto ni mniej, ni więcej, jak *po raz pierwszy wogóle wyświetlić rolę, jaką w życiu i twórczości Goethego odegrała sławna pani Marjanna Willemer!* Oczywiście, że niemieccy badacze Goethego niemało dotychczas zadali sobie w tej materji trudu. Faktem jednak jest, iż sama postać tej niezwykłej kobiety, jak i wszystko, co ją z Goethem łączyło, wciąż jeszcze było osłonione dziwną tajemniczością. To też nawet w najlepszych niemieckich biografjach Goethego ten właśnie niezmiernie ważny okres w jego życiu jest tylko bardzo pobieżnie traktowany. A jednak zasługiwał on na szczególnie wyczerpujące przedstawienie, ponieważ obejmował, według własnych słów poety, jego — *„drugą młodość"*.

Skończył był właśnie twórca „Fausta" szósty krzyżyk, kiedy na drodze życia swego spotkał kobietę, która miała go natchnąć do nowego arcydzieła o tak wspaniałym polocie, że wywołuje naprawdę wrażenie, jakgdyby, tworząc je, poeta po raz drugi był młodym. Arcydziełem tem jest *„West-östlicher Divan"*, o którem śmiało powiedzieć można, iż zawiera najgłębsze myśli, jakie Goethe wypowiedział po swym „Fauście". Co zaś Marjannę Willemer stawia ponad wszystkie Egerje wielkich poetów, to, że nietylko pobudziła Goethego do nowego wzlotu, lecz i sama za nim podążała. Jedyny to może w dziejach kultury ludzkiej wypadek, że miłość do poety obudziła w kochającej kobiecie p o e t k ę takiej miary, iż zdołała mu dorównać i przejść do potomności jako kongenjalna współtwórczyni. Długo, coprawda, trwało, zanim świat dowiedział się, iż w „West-östlicher Divan" przemawia nietylko „Olimpijczyk", lecz także jego „Zulejka". U schyłku życia swego pani Marjanna wyjawiła tę tajemnicę młodemu wówczas niemieckiemu biografowi Goethego, Hermannowi Grimmowi, zaznajomiwszy go z odpowiedniemi listami poety. Odtąd niemieccy badacze Goethego wysilali się bezustannie nad zgłębieniem tajemnic tego jedynego w swoim rodzaju stosunku. Prześcignął ich wszystkich jednak Ferdynand Hoesick, który, żywiąc kult dla Goethego, wyniesiony z wszechnicy Jagiellońskiej, gdzie obcował ze sławnym germanistą Wilhelmem Kreuzenachem i z Konstantym Górskim, złączonym długoletnią przyjaźnią z Hermannem Grimmem, postanowił wypełnić tę lukę w życiorysie niemieckiego poety.

Zabrał się zaś autor do tej pracy z właściwą sobie skrupulatnością, spędziwszy przedewszystkiem dłuższy czas w słynnem „Goethe-Archiv" w Weimarze i w „Goethe-Museum" w Frankfurcie nad Menem. Dzięki dokonanym tam badaniom, w których popierali go życzliwie kierownicy obu instytucyj, niemało zdumieni, że to — Polak pracuje nad publikacją o Goethem, udało mu się zrekonstruować ten okres w życiu poety literalnie bez reszty. Zaszedł tedy niezwykły wypadek, że czytelnik polski ma możność poznać rolę Marjanny Willemer *lepiej*, niż niemiecki! Ułatwia mu to zaś autor przedewszystkiem szczęśliwą formą, jaką umiał nadać swej książce. Łączy ona bowiem w sobie treść naukową z prawdziwie powieściowym sposobem narracji. Odtwarza w niej Hoesick „najpiękniejsze dni" w życiu Goethego, jak sam poeta nazwał czas spędzony z Marjanną Willemer, od samego początku do końca z plastyką, wykazując jednocześnie na przytaczanych ciągle wyjątkach z „West-östlicher Divan" (słusznie w o r y g i n a l e!), jak przeżycia zakochanej pary znalazły swój wyraz poetycki w tem wspólnie stworzonem arcydziele. Jest to właśnie największą zasługą autora, że tym sposobem umożliwia po raz pierwszy zajrzenie w tajemniczy proces powstawania jednego z najwspanialszych utworów poetyckich literatury światowej. Ze zdumieniem stwierdza też czytelnik, do jakiego stopnia u prawdziwie wielkich duchów każde, nawet pozornie niewiele znaczące, wydarzenie życia codziennego przetapia się na prawdziwy klejnot artystyczny. Za klasyczny przykład służyć tu może powstanie słynnego dialogu między poetą a szynkarczykiem, w „West-östlicher Divan". Za swej bytności u Willemerów w ich do dziś dnia istniejącej siedzibie letniej „Gerbermühle" pod Frankfurtem, którą Hoesick w barwny opisuje sposób, bogaty pan domu kazał wieczorami zawsze podawać najlepsze wino, jakie miał w swej piwnicy: słynnego „Eilfera". Razu jednego poeta zbyt wiele snać raczył się tym pysznym napojem, gdyż nazajutrz obudził się z niemałym „Katzenjammerem". Nie uszło to uwadze zakochanej w nim pani domu, która wyprowadziła go przeto na taras, ażeby się orzeźwił. I oto ten napozór tak tuzinkowy moment znalazł właśnie w „West-östlicher Divan" swoje uwiecznienie poetyckie:

„Dann will ich auf der Terasse
Dich mit frischen Lüften tränken,
Wie ich dich ins Auge fasse,
Gibst du einen Kuss dem Schenken".

Wiodąc czytelnika poprzez wszystkie przeżycia poety z jego Egerją, Hoesick, jak żaden komentator Goethego przed nim, daje mu możność nietylko gruntownego zaznajomienia się z tym całym stosunkiem, ale zarazem i właściwego zrozumienia „West-östlicher Divan". Nie ogranicza się autor jednak tylko do rekonstrukcji wszystkiego, co zaszło między Goethem a Marjanną Willemer, lecz odtwarza także w bardzo żywy sposób środowisko, w którem rozegrała się ta idylla miłosna, i całą ówczesną epokę. Umarła ta przeszłość zmartwychwstaje przed nami w najdrobniejszych szczegółach, tak, że przeżywamy ją, jakgdybyśmy byli jej naocznymi świadkami. Na tem tle zaś z tem większą plastyką występują obie główne postaci: Goethe i Marjanna Willemer.

To też poznajemy każdą z nich w całej jej pełnej niezwykłego uroku istocie i pojmujemy dopiero, dlaczego ich zetknięcie się ze sobą mogło wydać takie arcydzieło, jak „West-östlicher Divan". Najszczęśliwszem zaś może odkryciem Hoesicka było, że jakimś już wprost mistycznym sposobem Goethe na długie lata przed spotkaniem Marjanny w swoim „Wilhelm Meister" opisał, jakby w wizji proroczej, mnóstwo scen zupełnie identycznych z temi, jakie przeżyć miał później ze swoją Egerją z „Gerbermühle". Ta zdumiewająca identyczność nasuwa wprost przypuszczenie, iż poeta po idylli z Marjanną musiał chyba w „Wilhelm Meister" ex post — zretuszować poszczególne sceny. Jeśli zaś tego nie uczynił, to przeczuwane przez niego w tem dziele przeżycia późniejsze z Marjanną mogłyby służyć za dowód metempsychozy, w którą poeta wierzył, pisząc razu jednego do pani von Stein: „Ach, byłaś ty kiedyś w dawno minionych okresach moją — siostrą albo moją żoną!" Marjanna musiała zatem w owych „okresach" być najukochańszą z jego kochanek.

Jak wobec wszystkich prawie kobiet, które kochał, tak i wobec Marjanny Goethe wkońcu postąpił z właściwą sobie, dziwną jakąś brutalnością, zrywając stosunek właśnie w chwili, kiedy ona najgorętszą do niego zapłonęła miłością. Fakt ten dotychczas nie był jednak jeszcze dostatecznie wyświetlony. Dopiero Hoesick wykazał, że Goethe, będąc z mężem Marjanny w serdecznej przyjaźni, musiał wbrew swym uczuciom zerwać z nią, rozumiejąc, iż dalszy rozwój stosunku jej z nim mógłby skończyć się — skandalem. Pozostał jednak nadal w korespondencji z Marjanną i tej to właśnie korespondencji świat ma do zawdzięczenia arcydzieło „West-östlicher Divan". Ze szczególną finezją Hoesick przedstawia wszystko, co się działo w duszy Marjanny od chwili, kiedy poeta opuścił ją na zawsze. Ten rozdział jego książki czyta się też naprawdę jak piękną powieść.

Przyznać należy autorowi wogóle, iż stworzył dzieło, które mimo swej poważnej treści jednak czytelnika utrzymuje w ciągłem napięciu, ponieważ posiada w wysokim stopniu cechy interesującego romansu. O ile zaś chodzi o czysto naukową stronę tej książki, to nie ustępuje ona pod względem sumienności i dokładności w niczem pracom najskrupulatniejszych fachowych germanistów. Zadał nią też przeto Hoesick w dosadny sposób kłam twierdzeniu Hermanna Grimma, że Goethego dobrze zrozumieć może — tylko Niemiec. Dzieło Hoesicka dowodzi światu, że tak nie jest, i że pisarz polski może zdobyć się na napisanie wyczerpującej pracy o Goethem nawet w momencie, kiedy z ojczyzny poety odzywa się do nas — głos Treviranusa.

B. Szarlitt.

ANDRZEJ STRUG

(Z powodu zbiorowego wydania pism)

Nie ulega wątpliwości, że w krajach o nieustabilizowanej sytuacji politycznej powodzenie pisarza często jest zależne od wpływów, jakie wywiera ta czy inna grupa polityczna. Wystarczy uprzytomnić sobie szybką karjerę literacką niektórych z pośród oficjalnych pisarzy dzisiejszej Europy, aby przyznać słuszność powyższemu twierdzeniu.

Inaczej sprawa przedstawia się z twórczością Andrzeja Struga. Nie ma on do swej dyspozycji tych wszystkich możliwości, jakiemi „aparat" obdarza oficie wszystkich oddanych sobie pisarzy. Nazwisko jego, otoczone konspiracją milczenia, pomijaue było skwapliwie przy każdej sposobności, i to tylko ze względów politycznych. „Doszło już do tego — stwierdza słusznie Zdzisław Dębicki, pisząc w „Portretach" swych o Strugu — że nie naród, jako całość, ma swoich pisarzy, lecz ma ich „prawica" i „lewica", przyczem obie strony z jednakowym animuszem anektują, osłaniają, bronią i wywyższają swoich. a odpychają, przemilczają lub potępiają nieswoich". — Tak więc dzieło Struga jest osamotnione i musi samo za siebie przemawiać.

Na podstawie wydanych dotychczas tomów zbiorowego wydania pism: — „Chimera", „Portret", „Ojcowie nasi", „Kronika Świeciechowska", „Pieniądz" i „Ze wspomnień starego sympatyka" — możemy przeprowadzić rewizję naszych sądów w stosunku do twórczości tego pisarza.

Wszystkie wymienione tu utwory należą do okresu przedwojennego, z wyjątkiem „Chimery", która powstała podczas wojny, i „Pieniądza" oraz „Kroniki Świeciechowskiej", utworów powstałych już po uciszeniu się burzy wojennej.

Przeważna część twórczości Andrzeja Struga, szczególnie jego twórczość przedwojenna, wywodzi się z ideologji rewolucyjnej 1905 r. Nie jest to ideologja ściśle socjalistyczna, marksistowska, jaka cechowała ówczesnych socjalistów rosyjskich, np. Plechanowa lub Lenina, lecz ideologja o wybitnem zabarwieniu narodowo-niepodległościowem. Dwa te kierunki, symptomatyczne zresztą dla ówczesnego ruchu Polskiej Partji Socjalistycznej, znajdują w twórczości Struga swych przedstawicieli; postacie tych rewolucjonistów wiecznie ze sobą dyskutują, walczą, wyszydzają się wzajemnie, rezonują; socjalista marksistowski chce przekonać socjalistę-Polaka, walczącego wprawdzie też z caratem, ale walczącego przedewszystkiem o niepodległość swej ojczyzny; wkońcu zwycięża jednak idea niepodległościowa; postać socjalisty-Polaka odbija się szlachetnie od postaci rewolucjonisty-międzynarodowca. Niejako ukoronowaniem tej walki jest „Chimera", powieść napisana już podczas wojny. I jej konfliktem jest walka dwóch przedstawicieli socjalizmu między sobą. Idee socjalisty-Polaka skrajny rewolucjonista wyśmiewa, nazywając je — chimerami. Tymczasem wybucha wojna, i oto polskie wojsko z bronią w ręku wkracza do Kongresówki, by tworzyć tu własne, niepodległe państwo...

Andrzej Strug jest więc w swych powieściach niejako historjografem polskiego ruchu wolnościowego w okresie lat 1905—1914. Dlatego też te jego powieści nie dla wszystkich będą miały jednakie znaczenie. Dzisiejsze, najmłodsze pokolenie polskie, wychowane już w innych warunkach, inaczej zapewne odczuje te powieści, niż np. dawny bojowiec, który te walki sam jeszcze pamięta, który zna przewijające się w powieściach tych postacie i typy. Dla nich utwory Struga, jak „Ze wspomnień starego sympatyka" etc., są istotnie niewyczerpanemi księgami wspomnień, i dlatego pozostaną im bliskie.

Mimo zainteresowania rewolucyjne, twórczość Struga z okresu przedwojennego wykazuje pozycje takie, jak „Portret", a więc utwory, jeśli tak powiedzieć można, inspirowane wyłącznie przez artyzm. W powieści tej Strug daje przekrój ówczesnego życia artystycznego w Warszawie; jest to epoka chronologicznie nie tak daleka, czytając jednak tę powieść, odnosimy wrażenie, że dzielą nas od niej wieki całe. Między nią a nami była wojna.

Po wojnie Strug odsunął się już niemal zupełnie od zagadnień socjalnych; autor partyjny zamienił się w pisarza, którego zajmują wszystkie sprawy człowieka, wszystkie zagadnienia. Charakterystyczna dla tej ewolucji jest w twórczości Struga jego powieść p. t. „Pieniądz", której tematem jest tragedja potężnego okrętu transatlantyckiego „Titanic". Strug-powieściopisarz rozszerzył tu swe horyzonty i rozumie tragedję ludzką już nietylko z punktu widzenia klasowego lub socjalnego; tem samem tkliwem spojrzeniem ogarnia biedaka, co i miljardera. Powieść ta — obok „Kroniki Świeciechowskiej" i „Mogiły Nieznanego Żołnierza" — należy do najlepszych utworów Andrzeja Struga.

A. P.

Niezwykła książka

Grupy i grupki literackie. Uległość krytyki. Pęd po nagrody. Akademja. Odurzenie publiczności.

— Jeszcze pan nie czytał? Rozkoszna książka!

— „Napoleon" Mereżkowskiego? Rzeczywiście, wspaniale napisane...

— Ależ nie! „Napoleon" Mereżkowskiego to istotnie znakomita rzecz, ale mówię o czem innem. Czytam oto książkę, przełożoną z francuskiego na polskie, i chwilami podejrzewam tłumacza o mistyfikację, tak jest wszystko podobne do tego, co widzimy na rodzimym gruncie. Autor, obdarzony poczuciem plastyki słowa, subtelną ironją, wykwintnym dowcipem, opisuje stosunki w świecie literackim w sposób wprost nieporównany. Książkę tę czyta się z niesłabnącem zajęciem, jak najbardziej zajmujący romans. Jest to książka o literatach i krytykach, napisana w słowach tak wyrazistych i pełnych prawdy, że warto posłuchać.

— A więc cóż ten francuski autor pisze?

— Oto:

Pragnienia utalentowanego młodzieńca: Jak najszybsze powodzenie.

Warunki powodzenia: Wejście do pewnych koteryj, zgodzenie się na pewne moralne ustępstwa, wybór pewnych przedmiotów, pochlebianie pewnym namiętnościom. A najważniejsze — trzeba być znanym i chwalonym przez dwudziestu albo trzydziestu arrywistów. Dołączając się do dwudziestu albo trzydziestu, możemy sobie oddawać wzajemne usługi... nie trzeba wysiłku, cierpliwość jest zbyteczna, talent sprawia raczej kłopot; trzeba tylko poddać się prawu grupy, polegającemu na zdobywaniu sławy przez udzielanie jej innym...

Urabianie prasy: Kiedy nadchodzi maj i ktoś z grupy wyjeżdża na wieś, bracia pozostali ogłaszają równocześnie, że usunął się w samotność, aby pisać arcydzieło... Każdy z dwudziestu członków grupy ma pióro i pisze; a cokolwiek pisze, postanowił zgóry włączyć w swe dzieło nazwisko jednego ze swych dwudziestu współbraci... w ten sposób przyzwyczaja się ogół do dźwięku pewnych nazwisk, i tylko tych a nie innych... Takie grupy literackie, takie klany znają wagę prasy i nie zaniedbują niczego, by ją opanować... dążą do tego, żeby w każdej z głównych rubryk w dziennikach i przeglądach mieć swego brata...

Nagrody: Grupa uważa nagrody jako swoje dobro familijne. Nagrody, istna plaga: wystarczy nato mieć trochę pieniędzy i upodobania do hałasu. Pisarze lecą po te nagrody, jak Hebrajczycy po mannę, zużywają na ich osiągnięcie więcej pomysłowości i talentu, niż na napisanie dobrej książki, uciekają się do pospolitości, małostkowości, do rzeczy brzydkich, które budzą w nich wstręt, gdy je widzą u innych...

Walka z krytyką: Na pierwsze przemilczenie, pierwszą powściągliwość, na pierwszą przyganę, cokolwiek zaznaczoną, cała grupa protestuje, najpierw zapomocą środków literackich, a potem bardzo szybko przez metody pozaliterackie, jako najwydajniejsze... Szkodzi się pismu, odważnego zaś krytyka ośmiesza się i „bezcześci" aż do restauracji, w której bywa... Zjednoczeni towarzysze organizują protesty... Co zaś do tych, którzy nie należą do grupy, o tych nie mówią nigdy nic, ani w sensie dodatnim, ani ujemnym, zabijają ich bronią milczenia, która jest subtelną sztuką duszenia ludzi.

Akademja: Jaka to cudowna instytucja ta akademja, dla tych, którzy w niej są! Ale jaka przykra, najeżona, nudna, dla tych, którzy chcą się tam dostać!

Pisarze: Jest ich za wielu, i za wiele książek; istnieje nadprodukcja... Literatom chodzi o rozgłos, bo tego wymaga przemysł literacki.

Krytyka: Po obiedzie, zwłaszcza gdy dania były dobre, a rozmowa żywa, jak tu odmówić artykułu, oczywiście sympatycznego... o pani domu, która pisze kiepskie wiersze?

A publiczność? Jest odurzona masą książek i, oszołomiona krańcowościami rozgłosu, nie umie już wcale rozróżniać dobrego od złego...

— Ależ to jest znakomita, pełna prawdy, satyra na stosunki panujące w Polsce! Któż napisał tę świetną książkę?

— Autorem jest Francuz, nazywa się Calvet. Książka nosi tytuł „O twórczości i krytyce katolickiej".

— Rzeczywiście, trudno przypuścić...

— A właśnie, to też dlatego książka jest tem bardziej ciekawa. Calvet powiada: „trzeba powiedzieć prawdę całkiem poprostu; ale, niestety, kto to uczyni?"

Kto zacznie w Polsce mówić prawdę? Bo przecież trzeba ją nareszcie zacząć mówić Kto to uczyni?

T.

Trzaski, Everta i Michalskiego

„Encyklopedja Ilustrowana“, „Polska, jej dzieje i kultura“, „Wielka Literatura Powszechna“, „Leksykon“ i „Słownik Geograficzny“

które są największemi i najwspanialszemi wydawnictwami polskiemi, dają gwarancję, że nowo rozpoczęte epokowe wydawnictwo p. t.:

WIELKA HISTORJA POWSZECHNA

stanie na najwyższym poziomie nowoczesnych wymagań, jakie stawia się tego rodzaju dziełom.

Dzieło o trwałej wartości

NAJWYBITNIEJSI POLSCY HISTORYCY:

Prof. Uniw. Warsz. **Dr. St. Arnold,** Prof. Uniw. Warsz. **Dr. J. Bromski,** Prof. Uniw. Pozn. **Dr. K. Chodynicki,** Prof. Uniw. Warsz. **St. Czarnowski,** Prof. Uniw. Lwow. **Dr. J. Czekanowski,** Prof. Uniw. Jagiell. **Dr. J. Dąbrowski,** Doc. Uniw. Jagiell. **Dr. J. Feldman,** Prof. Uniw. Lwow. **Dr. L. Finkel,** Prof. Uniw. Warsz. **Dr. O. Halecki,** Doc. Uniw. Warsz. **Dr. J. Jaworski,** Prof. Uniw. Jagiell. **Dr. Wł. Konopczyński,** Prof. Uniw. Pozn. **Dr. J. Kostrzewski,** Doc. Uniw. Jagiell. **Dr. M. Kukiel,** Prof. Uniw. Jagiell. **Dr. L. Piotrowicz,** Doc. Uniw. Jagiell. **Dr. Piwarski,** Doc. Uniw. Warsz. **Dr. St. Przeworski,** Prof. Uniw. Pozn. **Dr. A. Skałkowski, Dr. E. Słuszkiewicz,** Prof. Uniw. Pozn. **Dr. A. Śmieszek,** Prof. Uniw. Jagiell. **Dr. J. Smoleński,** Prof. Uniw. Lwowsk. **Dr. A. Szelągowski,** Prof. Uniw. Warsz. **Dr. T. Wałek-Czarnecki,** Prof. Uniw. Lwowsk. **Dr. St. Witkowski** i inni

przedstawili tu dzieje świata od czasów zamierzchłych aż po chwilę bieżącą w barwnych, na najnowszych zdobyczach wiedzy historycznej opartych obrazach. Wojny i wysiłki militarne, rewolucje, przewroty polityczne, klęski gospodarcze, wielkie triumfy i upadki państw i narodów całych, zmagania się genjuszów o szczęście ludzkości, dzieła kultury umysłowej wszech czasów i ludów, niebosiężne wzloty myśli twórczej i jej porażki, wszystko to znajdzie w **„WIELKIEJ HISTORJI POWSZECHNEJ“** swe odzwierciedlenie nietylko jako odtworzenie przeszłości — ale i ku nauce współczesnych.

Podstawa każdej biblioteki

SZEŚĆ OLBRZYMICH TOMÓW (około 5 tysięcy dużych stron), odbitych na wspaniałym **bezdrzewnym papierze** ilustracyjnym.

SIEDEM TYSIĘCY PIĘĆSET ILUSTRACYJ W TEKŚCIE,

SETKI PLANSZ ROTOGRAWJUROWYCH jedno- i wielobarwnych, dają przegląd dziejów powszechnych w niespotykanej dotychczas nigdzie galerji reprodukcyj z wszystkich muzeów i archiwów świata.

Wszystko to składa się na **MONUMENTALNE DZIEŁO, JEDNO Z NAJWIĘKSZYCH W POWOJENNEJ HISTORYCZNEJ LITERATURZE EUROPEJSKIEJ.**

„WIELKĄ HISTORJĘ POWSZECHNĄ“ można nabywać drogą prenumeraty, w wysokości zł. **9·50** miesięcznie (za dwa zeszyty objętości 96 stron druku, co równa się blisko 200 stronom formatu powieściowego z ilustracjami, tablicami etc.), względnie zł. **28·50** kwartalnie (za sześć zeszytów). — Całość obejmować będzie około 80 zeszytów w formacie 28×21 cm. — Po wyjściu z druku poszczególnych tomów, będą mogli P. T. Prenumeratorzy nabyć po cenie kosztów produkcji oryginalne, ozdobne oprawy.

Prenumeratę nadsyłać należy zgóry na konto P. K. O. Nr. 464

Księgarnia Wydawnicza

Trzaska, Evert i Michalski, Sp. Akc.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 13 (gmach Hotelu Europejskiego).

Nieśmiertelne głupstwo

Przesilenie wydawnicze w Polsce, o którem się teraz tyle mówi i pisze, jest właściwie przesileniem, przejawiającem się najsilniej w dziedzinie beletrystyki współczesnej. Jakkolwiek wynika ono do pewnego stopnia z ogólnego kryzysu gospodarczego, to jednak istotnych przyczyn należy szukać raczej wśród atmosfery szczególnego zniechęcenia, które ogarnęło szerokie rzesze czytelników. Brak intensywnej twórczości rodzimej, a jednocześnie zalewanie rynku tłumaczeniami lichemi i przypadkowemi doprowadziły do tego, że polska książka beletrystyczna została u nas zdeprecjonowana. Nawpół nieraz świadoma odporność i niechęć nabywcy sprawiły, że wydawcy zmuszeni zostali do ograniczenia swojej produkcji, do nakładów bardzo pomniejszonych. Pojemność rynku na makulaturę skurczyła się, a jednocześnie wzrasta coraz bardziej zainteresowanie książką poważną i obcą. Inteligentny Polak czyta coraz częściej i coraz więcej po francusku, niemiecku, angielsku, nawet po włosku i hiszpańsku.

Trzeba będzie niewątpliwie lat długich, trzeba będzie gospodarki rozumnej i wytrwałej, żeby te spustoszenia odrobić, żeby zaufanie stracone odzyskać.

Nie ulega wątpliwości, że istnieją już od pewnego czasu dość poważne wysiłki poprawy. Zaczynają się ukazywać lepsi autorzy zagraniczni w tłumaczeniach bardziej starannych i wydawanych systematycznie (np. Galsworthy, Wells, Dreiser, Locke, Hergesheimer, Tomasz Mann, Sigrid Undset, Morand, Anatol France, Doss Passos), objawiają się szlachetniejsze ambicje wydawnicze, zarówno co do treści, jak i formy — ale jednocześnie nie ustaje zalew tandety obrzydliwej, reklamowanej wrzaskliwie i obliczonej na zaspokajanie najpospolitszych pożądań czytelniczych. Istnieją wydawcy niepoprawni, których ani krytyka, ani doświadczenie nic nauczyć nie zdołało. Najbardziej ze wszystkich szkodliwi odznaczają się jakąś zgubną zdolnością ściągania do swojego poziomu wszystkiego, z czem się tylko zetkną. Dobrych pisarzy zniekształcają fatalnem tłumaczeniem, wprowadzając ich jednocześnie w najbardziej podejrzane towarzystwo pospolitych wyrobników i grafomanów.

Wśród tego rodzaju przedsiębiorstw najczęściej efemerycznych, albo zgoła podrzędnych, istnieje jednak pewna firma wydawnicza, której działalność szkodliwa trwa już od lat wielu i która w pewnych okresach przesycała rynek polski olbrzymią poprostu ilością książek.

Jest to Instytut Wydawniczy „Renaissance".

Kierownikiem literackim tego „instytutu wydawniczego" jest niejaki Lucjan Frank recte Dawid Erdtracht ze Stanisławowa, którego łączą jakieś stosunki z Wiedniem. — Duża część „renesansowej" produkcji drukuje się zagranicą. Prospekty i korespondencja opatrzone są stemplami wiedeńskiemi.

I kiedy dzisiaj człowiek zupełnie bezstronny zaczyna systematycznie przyglądać się całej działalności i wszystkim manierom tej firmy, to ogarnia go przedewszystkiem uczucie wstydu i poniżenia. Jakże to było możliwe, aby naród kulturalny mógł znosić, a nawet chciwie konsumować tę całą lawinę rzeczy ohydnych, niesmacznych, w najwyższym stopniu dyletanckich, obrażających niemal na każdym kroku żywy język polski, urągających logice i nawet bardzo przeciętnej inteligencji? Trzeba się w tem chyba dopatrywać jakiegoś przyćmienia z epoki powojennej, kiedy publiczności czytającej wystarczał sensacyjny tytuł i modny autor, kiedy nie zważano na formę i jakość, i kiedy jedyną reakcją na liche książki było wzrastające tylko powoli zniechęcenie i nieufność.

Niepodobna i nie warto przetrząsać dzisiaj całej tandety „Renaissance'u", ale trzeba dla uświadomienia czytelników użyć chociaż kilku przykładów.

Jedną z najważniejszych imprez „renesansowych" było wprowadzenie na rynek polski powieściopisarza niemieckiego Wassermanna. Był to niejako pierwszy występ nowej firmy wydawniczej na polskim terenie. Nie chodzi mi w tym wypadku o dyskusję, czy Wassermann jest naprawdę „największym powieściopisarzem ostatnich dziesięcioleci". Sądzę, że w takiem twierdzeniu jest dużo niezręcznej przesady, ale mniejsza o to. Ważniejsze natomiast jest, w jaki sposób ten pisarz został u nas wprowadzony.

W jednym z tomów Wassermanna znajdujemy na końcu krótkie „studjum" p. Erdtrachta o tym powieściopisarzu. Trudno poprostu o większy stek głupstw, nieuctwa i nieprzytomnej gadaniny, jak ta elukubracja, którą nawet najpoczciwszy redaktor jakiegoś prowincjonalnego pisma musiałby najpierw pokreślić czerwonym ołówkiem, a potem wrzucić do kosza. Pisze tam p. Erdtracht o „szeroko rozgałęzionem pokrewieństwie kosmopolitycznej arystokracji ducha, której korzenie sięgają aż do dostojnych założycieli religij Azji". Twierdzi dalej, że „gdyby duchy mogły czytać dzieła tego świata, wśród wszystkich książek współczesnych sięgnąłby Dostojewski po powieści Wassermanna". Według p. Erdtrachta, pomiędzy Conradem a Wassermannem istnieje „powinowactwo z wyboru", a podobieństwo „leży w owym tajemniczym procesie amalgamacyjnym, który przerobił rodowitego Polaka na Anglika".

Za najlepszy utwór Wassermanna uważa p. Erdtracht „Sprawę Mauriziusa" i tak pisze o tej powieści:

„I jest nim ona jako wzniosłe arcydzieło, o śpiżowej strukturze, jako obraz epoki w olbrzymim skrócie, jako próba zbliżenia się do *nietkniętych niemal stopą ludzką obrazów głębinnych duszy*. Zamurowane w katakumbowych sklepieniach, w niesamowitych podziemiach, zamieszkałych przez upiory, w podziemiach, od których ścian przez szeregi pokoleń, ba, zawsze odbijały się echem namiętności, rządzi prawo, — cóż więc dziwnego, że w duszy ludzkiej powstaje tęsknota za małą „ślepą latarką" sprawiedliwości".

I dalej:

„Idea tej powieści, uzbrojona w stare środki, wkracza na nowe drogi i *pobija zaśniedziałego ducha jego własną, świeżo wyostrzoną bronią*. „Sprawa Mauriziusa" jest tylko symbolem, paradygmatem, ognistym znakiem".

Wśród zachwytów nad powieścią pod tytułem „Gęsiarek" znajdujemy następujące kwiatki:

„Melancholijna i smętnie zawikłana *melodja duszy wychodzi* z Daniela Nothaffta i pary kobiecej koło niego..."

„Postawiony między siostrami Jordan, wybrał Daniel najpierw Gertrudę, *nisko-dźwiękową, fanatycznie i kurczowo zamkniętą w sobie*".

„Jej błękitne, płomienne spojrzenie oświetla ponurego i nietowarzyskiego przyjaciela, jej kołyszący się chód i jego nastraja lżej, cała jej istota jest muzykalna i ziemska, z krtani jej wydobywają się skrzypcowe dźwięki".

„Wraz z maską Zingarelli rozpada się i egzystencja Daniela na skorupy".

„*Tryskającem* największem umiłowaniem ludzkości" dziełem Wassermanna jest „Człowiek złudzeń". Tutaj właśnie „chaotycznie przeraźliwa niedola ludzka czai się poza wielkoświatową fasadę".

Tak oto wyglądają zdolności pisarskie p. Erdtrachta w zaraniu jego działalności wydawniczej i „literackiej". Jakaż szkoda, że ktoś życzliwy nie zdołał go wówczas namówić, żeby zamiast zadawać się z literaturą zabrał się raczej do handlu pierzem, albo jakiemiś dyskretnemi artykułami, i żeby nawet w takim wypadku pisanie reklam powierzał jakiemuś bardziej zręcznemu pióru.

Niestety p. Erdtracht miał przez długie lata obdarzać nas swojemi upodobaniami literackiemi, miał dobierać autorów, poprawiać tłumaczy, a przedewszystkiem oszałamiać nas ową potworną „twórczością reklamową", w której odnaleźć można te wszystkie zalety pióra, znane nam już z cytat poprzednich.

A teraz jakże wyglądało tłumaczenie owego ukochanego i genjalnego Wassermanna?

Posłuchajmy, co mówi o tem w jednym ze swoich feljetonów świetny powieściopisarz Piotr Choynowski:

„I ja zapragnąłem poznać okrzyczanego dziś w Polsce niemieckiego pisarza, J. Wassermanna. Polecono mi w księgarni przekład jego powieści p. t. „Człowiek złudzeń". Świetnie! Niech będzie „Człowiek złudzeń". Siadłem w fotelu i czytam.

Od samego początku polszczyzna tłumaczenia wydała mi się dziwaczna. Na str. 25-ej znalazłem króciutkie zdanie: *Zelknął gniew*. Ehe! Zelknął gniew? Zelknął?? No, no... Pokiwałem głową i spojrzałem na kartę tytułową. Rzeczywiście, tłumaczył nie Boy-Żeleński, tylko dr. E. Wilder. Czytałem dalej z pobłażliwością. Ale jedno zdanie na str. 37 wytrąciło mnie z równowagi. Pisze tam dr. Wilder: *Ten sławny wiek dwudziesty, choć młody, idzie mi na nerwy, ludzkość tłoczy się na ziemi, jak robak brzydki i niezgrabny. Chce, żeby wyzwolić ją z robakowatej natury, a w tęsknocie za wypoczwarzeniem się powstaje w niej ochota do skakania. To szczyt barbarzyńskiego komizmu.* Oj-oj! oj!oj! Roześmiałem się nagłos. Wesoły człowiek z tego d-ra Wildera! Posiada komizm naprawdę barbarzyński! I cóż on wyrabia najlepszego z nieszczęsnym Wassermannem?! Nabrałem gwałtownej ochoty do skakania i czytałem dalej z uciechą w sercu. Na str. 60-ej uszczknąłem taki kwiatek: *„Wybornie" — odrzekł Crammon — „lwy, to coś dla ojca mego". I z koleżeńską dosadnością poklepał Krystjana po udzie.* Zrozumiałem, że syn ojca d-ra Wildera może być doktorem medycyny czy nauk technicznych, ale nigdy polonistą. W marzeniu klepnąłem też d-ra Wildera bardzo dosadnie, choć nie w udo! Czytałem dalej na str. 62-ej: *„O nimfo", — westchnął Crammon, — „ja jestem biednym grzesznikiem". I poczołgał się precz.*

Dosyć! Zelknąłem gniew i poczołgałem się precz od tej książki. Znaczy to po polsku: cisnąłem ją w kąt poprostu. Szkoda mi było zmarnowanego czasu i wyrzuconych pieniędzy. O Wassermannie nie dowiedziałem się nic z tego przekładu. Za zł. 6.50 dowiedziałem się tylko, że dr. Wilder nie umie po polsku. Drogo. Bardzo drogo".

Po p. dr. Wilderze nowym szampjonem tej „wassermanniady" jest Marceli Tarnowski, którego przekład, wedle p. Erdtrachta, był podjęty w pełnej czci dla talentu Wassermanna. Tymczasem p. Marceli Tarnowski jest tak częstym u nas typem tłumacza niezręcznego, i to tak niezręcznego, że właściwie nie powinien być cierpiany w żadnej szanującej się instytucji wydawniczej.

Nie posiada on dostatecznej znajomości ani języka, ani stylu polskiego, tłumaczy dosłownie to, czego dosłownie tłumaczyć nie można, nie zdaje sobie sprawy z odrębności językowych. Wskutek tego powieści przez niego przełożone czyta się z uczuciem nieustającej przykrości — zupełnie tak, jakgdyby trzeba było słuchać bez przerwy drapania żelazem po szkle.

Oto kilka przykładów, zaczerpniętych na chybił trafił z przekładu powieści tegoż Wassermanna p. t. „Djabeł w płomieniach".

„Pyta mi się subjekt ze sklepu, czy Daniel i Lenora mają coś ze sobą. Bezczelność, co? Ale mu pięknie wjechałem na mordę" (str. 41).

„Czyż mogła powstrzymać źle mówiący język wskazaniem na szczególny charakter Daniela? (str. 42).

„Jest w życiu każdego mężczyzny kobieta, w której mu się znowu matka jego staje młodą, z którą wiąże go niewidzialna, niezniszczalna pępowina..." (str. 45).

„Lenora stała obok, wsparłszy głowę na ramieniu, i nosiła suknię niebieską, spływającą spokojnie po jej pięknej postaci" (str. 96).

„Trzymała lichtarz przed sobą i patrzała nieruchomo na krokiew, z której zwisała postać w sukni kobiecej, obracając się ze zdławionym dźwiękiem gardlanym dokoła osi" (str. 97).

„Dalsze dźwięki brzmiały jak huhu i joj-jaj, nawpół ze zgrozą, nawpół z triumfem. Stos papieru buchnął płomieniem, Filipina rzuciła się ze schodów z mrożącem krew wyciem" (str. 97).

„Stojąc wśród zarzewia i popiołu, głuchem łkaniem, jak uderzony obuchem, padł na ziemię" (str. 98).

Tak mniej więcej wygląda znaczna część wszystkich przez „Renaissance" wydanych przekładów. Można tedy śmiało stwierdzić, że tłumaczenia potworne stały się tutaj systemem — systemem, który wynika zarówno z nieuctwa kierowników tej instytucji, jak i zupełnego lekceważenia sobie najprymitywniejszych obowiązków wydawcy. Jeśli zaś wśród tej produkcji olbrzymiej znajdujemy od czasu do czasu jakiś przekład nienaganny, to trzeba to uważać w stosunku do całości za wypadek zupełnie wyjątkowy. Doznajemy wówczas wrażenia, jakgdybyśmy oglądali kilka smacznych rodzynków, pływających wśród brudnej i robaczywej cieczy...

Dziwna rzecz, nawet pisarze odznaczający się zazwyczaj dobrym stylem, tracą zwykłe swoje zalety jako tłumacze „renesansowi". Kto temu nie wierzy, niech się zaznajomi z przekładami powieści Wallace'a p. Zechentera, a nawet i z temi, na których widnieje nazwisko Leopolda Staffa...

Zbyt wiele trzebaby miejsca i czasu, żeby zanalizować dokładnie wszystkie inne grzechy „Renaissance'u". Wyliczam je tedy pokrótce. Zupełny chaos w dobieraniu autorów i ich książek, polowanie na wszelką sensację i przemycanie jej pod pozorem jakiejś podejrzanej naukowości, wprowadzanie zupełnie bezwartościowych autorów polskich — słowem, olbrzymia produkcja tandety wszelkiego rodzaju i pod wszelką postacią. A na marginesie tego wszystkiego reklama, która czyni wrażenie majaczenia jakiegoś nieodpowiedzialnego psychopaty. Wyrasta wszędzie: w rozlicznych prospektach, na okładkach i luźnych kartkach książek. Głupota, niepoczytalność, bełkot słów przypadkowych i przeładowanych pocieszny patosem łączy się w jedną zupełnie groteskową całość ze straszliwemi błędami stylistycznemi i gramatycznemi.

Jest ona tak bardzo charakterystyczna, że poznajemy po pierwszym frazesie jej istotny rodowód, nawet wówczas, kiedy chodzi o pewnego rodzaju konspirację.

I tak np., kiedy czytamy prospekt „Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki", zdajemy sobie natychmiast sprawę, kto jest inicjatorem tego przedsięwzięcia, wzorowanego na zagranicznych „klubach książki", a przyswojonego tak niedołężnie na naszym terenie.

Zrazu, odczytując napuszyste i tak wiele obiecujące frazesy, doznajemy wciąż wzrastających podejrzeń.

Ale oto wykwita nagle frazes ozdobny, tak dobrze nam już znany z poprzednich reklam „renesansowych". Zachwalając bardzo podrzędną twórczość autorki niemieckiej, Jadwigi Courts-Mahler, autor prospektu powiada:

„Po pierwszem już słowie ma czytelnika w swojej mocy, oczarowuje go, czyni go swoim niewolnikiem. *Pod nieprzepartym urokiem zawisa on na jej wargach*, zachwycony, przejęty, śmiejący się".

Niema tedy żadnych wątpliwości. Poznajemy odrazu wykwintne pióro Lucjana Franka-Erdtrachta. Zresztą prospekt P. T. P. K. operuje nazwiskami i utworami autorów, które widniały już w poprzednich reklamach „renesansowych".

Mamy więc do czynienia z mistyfikacją wydawnictwa, które, czując zupełną utratę zaufania, przywdziewa nową przyłbicę, aby hulać po staremu w wydawniczych szrankach. Ale dawne nałogi i złe przyzwyczajenia zdradzają odrazu, kto się ukrywa pod nowem zawołaniem. Czytelnik polski nie jest tak naiwny, aby nie poznał się na tej robocie niezręcznej i zdradzającej prawdziwe instynkty.

Wszelaka tandeta tem się odznacza, że po pewnym czasie zaczyna siłę własnej fatalności zwracać przeciwko sobie...

Stanisław Dzikowski.

S. Wasylewski na bezdrożach językowych

(Z powodu książki p. t. „Na końcu języka").

Anglicy mają wspaniałych popularyzatorów w różnych dziedzinach wiedzy. Któż nie czytał pięknej, mądrej a tak przecież przystępnie napisanej książki Faraday'a o dziejach świecy? Maxwell potrafił swe rozważania z zakresu fizyki wyłożyć w formie tak ponętnej, że jego książeczkę „Materja i ruch" czytać można z niesłabnącem zajęciem. Z matematyką wszyscy jesteśmy potrosze w niezgodzie, ale gdybyśmy mieli takich profesorów, jak sir Oliver Lodge lub Whitehead, z pewnością byłaby to jedna z najprzyjemniejszych dziedzin ludzkiego poznania. Albo Francuzi: taki Flammarion rozbudził wśród szerokich warstw entuzjazm do astronomji, nauczył nas patrzeć w niebo i rozumieć je dzięki licznym książkom, pisanym z wielką poezją i gruntowną wiedzą.

Ongi „Fizjologja codziennego życia", napisana przez Lewesa, i „Chemja życia codziennego" Lassara Cohna były czytane przez szerokie warstwy publiczności z większem bodaj zajęciem niż niejedna powieść, a przytem z dużym pożytkiem. Szkice Boelschego z dziedziny przyrody, pełne poezji, są zarazem bardzo pouczające, rozszerzają zakres naszych wiadomości.

W Polsce też nie brak uzdolnionych popularyzatorów, którzy, będąc wybitnymi znawcami w swej dziedzinie badań, potrafią szerszym warstwom niefachowych czytelników rzecz wyłożyć i z talentem, i z pożytkiem. Genjalny nasz uczony botanik Raciborski miewał odczyty w uniwersytecie ludowym. Były to wzorce naukowości i popularności. Odczyt Dygasińskiego o kanarku jest arcydziełem metody, ścisłości i zarazem ponętnej formy. Jan Dembowski, pisząc o istocie ewolucji, rywalizuje z Ferrièrem, a może go nawet przewyższa ścisłością i przystępnością wykładu. Niedawno zmarły Andrzej Gawroński, chluba nietylko polskiego, ale i europejskiego językoznawstwa, pisywał dla szerszej publiczności w sposób przystępny, popularny, niemniej jednak naukowy. Podobnież Rozwadowski, żyjący wielki nasz językoznawca.

Są to prawdziwie dobrzy pisarze. Horacy mówi, że początkiem i źródłem dobrego pisania jest należyta rzeczy znajomość. Otóż właśnie! Należyta rzeczy znajomość. Szkodliwe jest więc grasowanie dyletantów. Fachowiec pozna się na rzeczy, ale jakże odrzucić zdoła ziarno od plewy zwykły czytelnik?

Ukazała się na półkach księgarskich książka, napisana przez Stanisława Wasylewskiego. Nosi tytuł „Na końcu języka". Jest to zbiór dziennikarskich feljetonów, któreś z nich były nawet w radjo wygłaszane. Ale zagłębiamy się w książkę, a po przeczytaniu czujemy w głowie chaos i lekki zawrót. Ochłonąwszy z zamętu, wywołanego przez autora, zaczynamy konfrontować to, co on mówi, z tem, co mówi nauka, słowniki i nasza własna obserwacja. Książka Wasylewskiego traktuje o języku literackim, dialektologji, geografji wyrazów itp. Rzeczy ciekawe, i powinny być szerszemu ogółowi uprzystępnione. Ale popularyzacja wymaga i talentu pisarskiego, i znajomości rzeczy.

Pan Wasylewski stawia jakąś zasadę, objaśnia ją przykładami i wyprowadza wniosek. Ale „przykłady językowe Wasylewskiego w pewnych wypadkach nie dowodzą zasady, której mają dowodzić. Nadto w samem zreferowaniu zasad trafiają się zniekształcenia i nieścisłości, płynące, rzecz jasna, z braku fachowego przygotowania autora, co wszystko nasuwa miejscami obawy, czy autor naprawdę rzecz samą rozumie, czy też niekiedy powtarza ją mechanicznie". (A. Obrębska, recenzja z książki Wasylewskiego w „Języku Polskim", zesz. 6, 1930).

Oto cały feljetonik poświęcił Wasylewski t. zw. „Ako-manji".

Pewne słowa mają zakończenie na „ak", np. krzak, bijak, zdechlak. Zasadę przytacza Wasylewski za prof. Łosiem (Gramatyka polska, cz. II, 1925, § 176), przytacza zresztą w skróceniu i nieściśle, i nie podając skąd. Przytacza potem szereg przykładów i wyjaśnia rzecz w ten sposób, jakby specjalnie w Warszawie fabrykowano słowa z zakończeniem na „ak", co przecie nie jest słuszne, skoro słowa takie znajdujemy w Biblji królowej Zofji, u Knapjusza (śpiewak, chrobak, proszak), u Mączyńskiego (żmindak, jedynak, prostak), u Mammotrepta (żydziak, chudziak, trzeciak) w Psałterzu Florjańskim (kurczak, pniak, krzak) u wołyniaka Kraszewskiego (np. brzeźniak) i t. p. Zresztą, skoro sam Wasylewski zgadza się z prof. Łosiem, że obdarzamy tem zakończeniem mieszkańców miast i prowincyj, nazwy nalewek i win... to przecież wyraz Podlasiak przytacza Mammotrept z r. 1417, a Ślązak czy też w Warszawie powstał? Zastrzeżenia można mieć również co do twierdzenia Wasylewskiego, że warszawianie fabrykują specjalnie słowa, zakończone na „ówka" i na „arz".

W zabytkach starego języka polskiego mamy grochówka, dachówka i t. p., w Biblji królowej Zofji znajdujemy winarza, u Mączyńskiego krupiarza, oślarza, u Knapjusza noszarza; a przecie gonciarz, garncarz, miedarz, młynarz, pasterz, piecarz, stawarz, szklarz, węglarz, wolarz, to są stare polskie słowa, które powstały, zdaje się, bez udziału Warszawy.

Wedle p. Wasylewskiego w Warszawie mówią: kup mi kolację. Nie podobnego. Jestem warszawianin i używam zwrotu: postaw mi kolację. Tak samo mówią rdzenni warszawianie. Natomiast kilkakrotnie słyszałem, jak zwrotu „kup mi kolację" używali żydzi. W tych wypadkach, w których wedle Wasylewskiego w Warszawie mówią „oddzielnie", ja używam „osobno". Dotychczas takie zwroty, jak „odkryć butelkę lub list" uważaliśmy za rusycyzmy, tymczasem Wasylewski przypisuje im, że są specjalnie właściwe wymowie dzielnicowej. Jest to nowa widać językologja pana Wasylewskiego. Wygłasza np. sentencję, że Warszawa lubi mianowniki w orzeczeniu. Mniejsza, że Mazur i zadomowiony w Warszawie, dr. Matlakowski pisał: „ona jest wiecznie młodą, piękną, dowcipną, powabną i pożądaną..." Ale gdy zajrzymy do „Gramatyki języka polskiego dla szkół powszechnych i średnich" I. Steina i R. Zawilińskiego, którzy są przecież Małopolanami, to na str. 174 przeczytamy, że „błędnem jest kładzenie orzecznika w narzędniku... a kładziemy go zawsze w mianowniku, jeżeli wyraża pochodzenie, stan, charakter podmiotu". A więc kwestja to nie właściwości dzielnicowej, jak błędnie mniema p. Wasylewski, lecz — poprawności; przyczem wynika, że autor rozmija się z prawidłami gramatyki, zresztą niezawsze używa dobrej polszczyzny. Pisze np. „w pierwszym rzędzie", kiedy to oczywisty germanizm; poprawnie po polsku powinno być: przedewszystkiem. Specjalnie warszawskiej właściwości językowej przypisuje Wasylewski, że mówimy akta, projekta, procenta... No, co do mnie, to mówię projekty, procenty, i moi znajomi warszawianie mówią podobnież. Co się tyczy akt i aktów, odeślemy p. Wasylewskiego do „Gramatyki historyczno-porównawczej języka polskiego" przez A. Małeckiego napisanej (t. I, str. 83). Małecki, Wielkopolanin zasiedziały w b. Galicji, któremu zresztą Wasylewski poświęcił osobny w swej książce feljeton, pisze dosłownie: „mówi się przeto testamenta, dokumenta, akta (ale w dramacie akty...) punkta, fakta, interesa..."

Lwowianin A. Passendorfer powiada, że jeśli mowa o papierach urzędowych, to akta, a zaś akty dramatu. Więc jakże? P. Wasylewski się widać przesłyszał? A może niema poczucia „słuchowo-językowego?" Przytem autor nieuważnie czytuje miesięcznik „Język Polski", na który się powołuje. W odpowiedziach redakcji czytamy tam: „...akta urzędowe, akty teatralne... wbrew pańskiej obserwacji także w Krakowie mówi się i pisze wyłącznie: archiwum akt grodzkich, a złożyć do akt nie jest tu chyba zupełnie nieznane" („Język Polski" 4, 1924). Również raczej „koszta" a nie koszty („Język Polski" 1, 1929). Chociaż p. Wasylewski się na „Język Polski" powołuje (p. Wasylewski się dziwi, że jako rdzenny warszawianin nie mówię: powoływa?), ale go sam nieuważnie czytuje, wskutek czego błędnie nas informuje. A przytem zawodzi go i poczucie języka: uwalać się — nie jest to samo, co powalać się. Słowo uwalać rozumiem tak, jak podaje Wujek (znaleźli trupa we krwi uwalanego); można uwalać się, jak świnia w błocie, a powalać, przechodząc, o mur. Za specjalnie warszawską właściwość uważa p. Wasylewski końcówkę „u" w dopełniaczu liczby pojed. Tymczasem prof. Łoś pisze, że „wcześnie nastąpiło pomieszanie tych form, np. syna Kaz. (Świkrz.), przybytku (Ps. Florj.). Stan taki nieustalony (np. w Ps. Fl. okręga, okręgu, luda, ludu, zakona, zakonu) trwa jeszcze w pierwszej połowie XVI w. i ustala się u Reja, Kochanowskiego, Skargi, w sposób dość chaotyczny, to też i dziś niepodobna ściśle określić, które formalne lub znaczeniowe kategorje rzeczowników mają końcówkę — *a*, które zaś mają — *u*." (J. Łoś, Fleksja w „Gramatyce języka polskiego", praca zbiorowa: Benni, Łoś, Nitsch, Rozwadowski, Ułaszyn, Kraków, Polska Akad. Umiejętności, 1923, str. 255). Żeby się wyróżnić, zapewne p. Wasylewski pojedzie nietylko do Berlina, ale i do Londyn*a;* dotychczas jeździmy wszyscy do Londyn*u*. Osobliwych także udziela Wasylewski porad. Gdy się oto dowiedział, że ongi w Paryżu Grottger używał „radyrki", tak mu to zaimponowało, że przestał gardzić tem słówkiem. Trzymając się takiej zasady, powinniśmy mówić „bryftrygier", ponieważ Chopin w liście pisanym z Warszawy do Białostockiego użył tego wyrazu, zamiast listonosza czy listowego.

Krytykę fachową, aczkolwiek bardzo względną, pobłażliwą, zamieściła w „Języku Polskim" (zeszyt 6, 1930) p. A. Obrębska. „Oto parę próbek: Autor omawia akcent lwowski i jego redukujący wpływ na samogłoski przed-i poprzyciskowe w wyrazie... (Autor podaje) relacje oczywiście niesłuszne... a oprócz i niedobranego przykładu szwankuje i sama zasada... Prawu udźwięcznienia międzywyrazowego poświęca Wasylewski w swej książce sporo uwagi, starając się kwestję tę możliwie popularnie przedstawić. Tu niestety zarzucić muszę autorowi nieprzystępność wykładu, czyli fakt rozmijający się z podstawowym celem... Laika takie sformułowanie raczej zdezorjentuje... Znów fakty nieuzgodniane z podanem twierdzeniem... Żaden wyraz polski nie zaczyna się od samogłoski nosowej... Ale najwięcej zamętu dostało się do mazowieckiego mieszania ke, ge, z kie, gie i do wymowy n tylnojęzykowego... W rezultacie pierwszą (kwestję) oświetlił fałszywie, drugiej wogóle nie zrozumiał"... Takie stawia zarzuty ocena fachowa, przyczem autorka tej oceny naogół bardzo życzliwie traktuje p. Wasylewskiego i jego książkę. Rozgrzesza go, bo podobno, jak wyznał sam p. Wasylewski, próbował „poddać swą książkę kontroli naukowej, ale skończyło się na próbie. Specjalista „biegły w piśmie", proszony o przejrzenie i usunięcie błędów rzeczowych z rękopisu, spojrzał z wyrzutem i... sprawę z rąk wypuścił". Wcale mu się nie dziwimy. Takich książek nie można poprawiać. Więcej: nie należy pisać.

Władysław Wolert.

LITERATURA RZYMSKA

W „WIELKIEJ LITERATURZE POWSZECHNEJ"

Mieczysław St. Popławski: *„Literatura rzymska"*, w „Wielkiej literaturze powszechnej" Trzaski, Everta i Michalskiego, t. I, str. 729—807, z 30 ilustracjami.

Siedmiotomowe dzieło prof. K. Morawskiego o literaturze rzymskiej jest więcej, niż podręcznikiem uniwersyteckim w rodzaju Schanzowego; jego jednotomowy „Zarys literatury rzymskiej" (1921) czemś więcej, niż popularnem przedstawieniem tego przedmiotu dla inteligentnej publiczności: w pierwszem uczone wywody uwzględniają i publiczność, w drugiem autor prócz publiczności ma na uwadze także studentów. Wobec takiego stanu rzeczy potrzebne było jakieś ogólne przedstawienie, nie liczące się już z potrzebami szkoły średniej, czy nawet wyższej. Dał je młody latynista lubelski, którego dotychczasowe publikacje obracały się około religji rzymskiej (Triumf, Bellum Romanum, Czystość kultowa, Apoteoza od Sulli do Augusta), lub ideologji takich autorów, jak Cycero, Lukrecjusz, Wergiljusz, Horacjusz. Tę ideologję brał zawsze w związku z prądami, nurtującemi w danej epoce społeczeństwo rzymskie, i osadzał ją na głębokiem podłożu filozoficznem i psychologicznem.

To samo nastawienie widać w jego zarysie literatury rzymskiej, pomieszczonym w „Wielkiej literaturze powszechnej". Dziejowe znaczenie literatury rzymskiej widzi on w tem, że jest to pierwsze w europejskiej kulturze piśmiennictwo, wyrastające na ideowych i formalnych podwalinach spontanicznej i bezprzykładnej literackiej twórczości Greków. Pod tym kątem patrzy autor na „okres powstawania" literatury rzymskiej (do roku 65 przed Chr.), choć przy Ennjuszu, Plaucie, Lucyljuszu, Katonie akcentuje już „narodowe" pierwiastki rzymskie. Rozkwit literatury rzymskiej (65 przed Chr. do 18 po Chr.) to — wiek genjuszów. Niebardzo jesteśmy przyzwyczajeni do szafowania w literaturze rzymskiej mianem genjusza. A jednak przeczytawszy wywody autora o Lukrecjuszu, Katullu, Cyceronie, Salustjuszu, Liwjuszu, Wergiljuszu i Horacjuszu, musimy pochylić głowę przed ich genjalnością; autor umie nas o niej przekonać. Oto, co pisze np. o Liwjuszu: „Historję pojmował jako legendę i w przeszłości Romy doszukiwał się przyczyn jej wielkości i potęgi. Nie było to więc naukowe dochodzenie na naszą modłę, lecz tworzenie dziejowej epopei, której bohaterem jest państwo i naród Romy, a wykonawcami woli bohatera są mężowie stanu, imperatorowie, urzędnicy. Kato Starszy dzieje Rzymu pojmował w ten sam sposób, ale w bardziej jaskrawej formie; w sposób złagodzony to samo zalecał Cycero; obecnie Liwjusz zostaje wykonawcą tej ideologji"...

Wśród genjuszów umieszcza autor także — Owidjusza. Aby czytelnika przekonać o słuszności tej kwalifikacji błyskotliwego wirtuoza, autor ogłasza go za dopełnienie Wergiljusza, u którego, jak u Lukrecjusza — „biologiczna genjalność objawiała się w idei i w artystycznej myśli; słowna forma była dla nich przedmiotem pracy i erudycji; w Owidjuszu genjalność stwierdzamy w rytmie i w słownej szacie, a myśl i idea były dlań przedmiotem kunsztu i pracy". Formuła to bardzo pomysłowa; ale wypełnienie jej treścią zmusza autora do uznania w eleganckich „frywolnych" wierszykach Owidjusza na temat zmyślonych miłostek obrazu „idealnej lubieżności", „lubieżności bez domieszek", lubieżności „najbardziej artystycznej"... Prościej, a więc bardziej przekonywająco brzmi to, co autor mówi o Owidjuszu, jako poecie mitów, i jako o poecie skargi.

Dobra jest formuła o w. I i II po Chr.: „Trwanie literatury". Z katalogu nazwisk wybija się tylko Tacyt, a poczęści Petronjusz i Apulejusz. „Okres wychowania" (w. III i IV po Chr.) wygląda raczej na postscriptum, niż na wykład. Autor poprostu nie lubi kompilować. To też jedynie rozdział II (wiek genjuszów), napisany z obfitości głowy i serca, wypadł równie pełno jak oryginalnie. Takiego przedstawienia literatury od Lukrecjusza do Owidjusza i od Cycerona do Liwjusza dotąd nie posiadaliśmy.

Tadeusz Sinko.

Literatura w prasie

Literatura w obliczu zagadnień bytu narodowego. — Próby wyjaśnienia dzisiejszej stagnacji. — Wznowienia: Weyssenhoff, Makuszyński. — Prof. Kleiner o Kadenie. — Państwowa nagroda literacka. — Tajemnica „Przeprowadzki" Rostworowskiego. — Prawda o Nałkowskiej. — Ostatnie dzieło Perzyńskiego. — Krytyka „Prawa do miłości". — Poezja i proza.

W dobie zaniku prawie motywów narodowych w dzisiejszej naszej twórczości literackiej, w dobie, gdy Polska „stała się niemodna w poezji, a wszyscy poeci są na nią niełaskawi", zabrzmiało niedawno mocne upomnienie L. H. Morstina, z którego zacytujemy bodaj kilka zdań: „Zdaje mi się — pisze Morstin — że ci pisarze nasi, którzy głoszą, iż nie mają ojczyzny, a jednak piszą po polsku, bardzo szybko się spostrzegą, że straszliwą wyrządzają sobie krzywdę. Nikomu innemu, tylko sobie. Bo nie dojdą do głosu w tej wieży Babel, jaką jest literatura światowa... Wychodztwo talentów po ideały wszechludzkie ze świadomem przeoczeniem tego, co się dzieje we własnym domu, przynosi szkodę literaturze polskiej. A ta szkoda jest tem większa, iż żerują równocześnie na hasłach patrjotyzmu talenty drugorzędne, umysły miałkie, serca niegorejące". („Pamiętnik Warszawski" nr. 7, 1930).

Dodać do tego trzeba, iż równocześnie ujawnia się prąd, usuwający zupełnie z krytyki literackiej sposoby rozpoznawania ludzi i idej. „Pisarz — mówi w „Myśli Narodowej" Z. Wasilewski — stosujący w krytyce metody psychologiczne lub socjologiczne, podawany jest przez Polaków nawet za partyjnika, przez żydów za antysemitę, jest bojkotowany... Krytyka zwolniła żydów piszących z obowiązku legitymowania się ideą lub stosunkiem do ziemi i środowiska społecznego. Dla nich uznano za możliwe zrównanie w sztuce wszystkich wartości do zera".

*

Pesymistyczny głos prof. St. Szobera, który niedawno wyrzekł, że współczesna literatura nasza jest w upadku, bynajmniej nie jest odosobniony. Oto czytamy uwagi p. A. Chorowiczowej, że „na niwie literatury ojczystej posucha jak rzadko. Poprostu niebardzo jest o czem pisać, co zresztą nie usposabia zbyt wesoło. Dużo się u nas pisze i dyskutuje o literaturze współczesnej, ale tej literatury mamy naprawdę djablo mało". („Kurjer Polski" nr. 351 z 24. XII. 30).

Żałosny stan dzisiejszej literatury stwierdza również m. in. p. L. Pomirowski, uważając ciszę panującą za zjawisko niepokojące i nienormalne, usiłuje jednak dać próbę jej wyjaśnienia i częściowo ją uzasadnić: „Jest ona — pisze — objawem dojrzewającej kontroli w stosunku współczesnego pisarza do świata, świadectwem wzmożonego instynktu odpowiedzialności. Przedtem wyłapywało się z życia podniecające i zapładniające fragmenty i urywki, dawało brawurowe, choć ułamkowe perspektywy, próbowało się z młodzieńczą szarżą własnych możliwości. Nieogarnięte w całokształcie swego sensu życie służyło jakby pretekstem dla doświadczania własnych sił, umysłowej odkrywczości, uczuciowych napięć. Rozrost i stabilizujący się proces egzystencji przykrócił te popędy. W zapasach z rzeczywistością wielu odpadło, w nadziei, że gromadzące się fakty istnienia ułożą się same w odpowiednią podstawę dla ich postawy twórczej. Inni znów bezpośrednio niemal uczestniczą w przebiegu dziejowym chwili bieżącej, układając podstawy życia, na którem chcieliby budować. I ci są w najtrudniejszem położeniu, bo chcą opanować coraz różnicującą się rzeczywistość, której są tylko cząstkami. Ambicja taka montuje człowieka od wewnątrz, ale tłumi jego porywy nazewnątrz. Chciałoby się odrazu wyskoczyć z czemś wielkiem i syntetycznem i w rezultacie nie daje się nic. Ta olbrzymia trudność w obliczu współczesności zwraca też poniektórych pisarzy w przeszłość. Może jednak ten okres przygotowawczy skończy się rychlej, niż nam się zdaje, może właśnie jesteśmy w przededniu niespodzianek literackich". („Polska Zbrojna" z 14. XII. 30).

Z równą jednak słusznością wyjaśnienia przyczyn obecnej martwowy w literaturze należałoby szukać także w środowisku: w kryzysie kulturalnym i ekonomicznym, w rozbiciu społeczeństwa, dezorjentacji i niepewności, w potoku oszałamiających wydarzeń, zbyt absorbujących nas uczuciowo, a przedewszystkiem w tem spłyceniu i zubożeniu ogólnem życia duchowego, jakie niesie dzień dzisiejszy.

*

Symptomatem owej posuchy w literaturze są także wznowienia rzeczy dawniejszych. Oto ukazała się w nowem wydaniu znakomita powieść J. Weyssenhoffa: „Puszcza", ozdobiona rysunkami Mackiewicza. Do wznowień zaliczyć też wypada „Wiersze zebrane" Kornela Makuszyńskiego. Złożyły się na nie dawno wyczerpane dwa zbiory: „Polów gwiazd" i „Narodziny serca". „Czyta się je — pisze Z. Dębicki — niby pamiętnik tamtych dawnych, minionych czasów, które stały w słońcu poezji. Historja literatury nazwała te czasy „dobą estetyzmu". I słusznie. Była to bowiem przedewszystkiem doba dobrego smaku, doba umiejętnego szacowania rzeczywistych wartości estetycznych, doba, w której zdawano sobie sprawę z tego, że sztuka wymaga pracy, wysiłku i ukochania, że bez miłości, bez wiary w to, „że nie przeminie ten, co kochał bardzo", nie można być poetą, bo „tylko miłość tworzy i Bóg tworzy, który jest miłość". Makuszyński rozumiał to, z całą też szczerością zwracał się do czytelnika ze słowami:

„Więc księgi mojej nie miej w poniewierce,
Gdyż w niej spoczywa biedne, ludzkie serce..."

Wbrew temu wyznaniu nie było to jednak serce „biedne". Miało ono swoje bogactwa, miało przedewszystkiem rubin swojej krwi, w której maczane pióro poety miało prawo pisać wyraz „kocham". („Kurjer Warszawski", nr. 337 z 10. XII. 30).

*

Wznowieniem jest również „Przymierze serc" J. Kadena-Bandrowskiego. Prof. J. Kleiner powiada, że jest to jedna „z najważniejszych książek w dorobku obfitym" tego pisarza. „Pietyzm, z jakim ją dziś przetworzył, ogłaszając drugą edycję, świadczy, że ważna jest osobiście i dla niego... Najważniejsze jest przetworzenie noweli p. t. „Bogowie"... Należy ona do szczytów twórczości J. Kaden-Bandrowskiego. Bo jakkolwiek powieściami sięga on zdobywczo po wielkie, nowe tereny, jakkolwiek imponuje niemi i pobudza, irytuje i drażni, przygniata i zaciekawia — do serc trafia przedewszystkiem nowelą i szkicem". („Pamiętnik Warszawski" nr. 8, 1930).

*

Przyznanie państwowej nagrody literackiej Jerzemu Szaniawskiemu nie spotkało się z ogólną aprobatą. Raz po raz padało nazwisko K. H. Rostworowskiego, jako godniejszego tego zaszczytu. Jeden zaś z członków jury, p. J. Parandowski, złożył nawet votum separatum w obronie swego kandydata, K. Wierzyńskiego. Wiele jednak głosów uznało wybór Szaniawskiego za trafny i szczęśliwy. Np. A. Grzymała-Siedlecki pisze o Szaniawskim z entuzjazmem: „Niewielu mieliśmy pisarzy, którzyby tak, jak autor „Adwokata i róż", w każdej ze swoich komedyj dawał maximum tego, na co go w danym etapie jego rozwoju stać. Takie wykończenie, taką cierpliwą doskonałość, taką nabożność pracy artystycznej miewali iluminatorzy średniowiecznych ksiąg klasztornych. Każda kreska rysunku psychologicznego, oddana w najostateczniejszej precyzji, a całość, doprowadzona do beethowenowskiego zgrania się dźwięków w jednolity nastrój. To, że te sonaty dramatyczne grane są zazwyczaj z tłumikiem, to nie zmienia postaci rzeczy: subtelne ucho usłyszy piękno melodji". („Kurjer Warszawski" nr. 333 z 5. XII. 30).

*

Karol Hubert Rostworowski odsłonił nam w wywiadzie dziennikarskim tajemnicę powstania ostatniego swego dramatu, który niebawem ma wystawić Teatr Narodowy: „Przeprowadzka" — powiedział — jest wzięta prosto z życia, ściślej z opowiadania o fakcie, który się zdarzył w Krakowie. Do tego faktu doczepiłem fakt drugi (sprawa Starszego Pana) — i tak oto powstała całość. Ponieważ w fakcie pierwszym główną rolę odgrywał student, który nie miał środków do życia, i w dzień nosił cegły, a w nocy (biedaczysko) uczył się, więc, oczywiście, związał mi się w myśli z Frankiem z „Niespodzianki". Gospodyni, u której mieszkał kątem, zakochała się w nim i postawiła ultimatum: albo będzie jej kochankiem, albo wyrzuci go na bruk (materjał erotyczny). Ponieważ chłopak był bardzo uczciwy i szlachetny (po przymusowym i krótkotrwałym okresie „stosunku" powiesił się), więc miał wszelkie dane na bohatera tragedji. — Sąsiad mój budował oficynę i odnawiał, a raczej przerabiał swój dom, więc przed mojemi oknami ustawiono wał cegieł, a że mieszkam na parterze, mogłem świetnie obserwować przebieg pracy i słuchać toczących się przy pracy rozmów (wystarczyło otworzyć okno i stanąć za firanką). Rozumie pan, że moją ciekawość rozbudziło opowiadanie o akademiku. Wśród robotników zauważyłem typ bardzo ciekawy: jakaś piękna radość życia — że ilekroć zagadał do kolegów, wszystkie gęby się rozjaśniały. Zacząłem go śledzić — zagabywać — no i tak powstał Felek. Zestawienie mojego studenta z tym robociarzem zrobiło resztę. Tu tężyzna życiowa, człowiek na swojem miejscu, taki, który musi dopiąć celu, a tam — wykolejeniec. Oczywiście, silny zawsze zwycięża, a jeżeli w dodatku ma serce na swojem miejscu — to, jak w danym wypadku — może ratować także innych. To prawo życia sprawiło, że mojego Franka wyciąga za uszy z błota i w ostatniej chwili ratuje od śmierci (bo Franka doprowadzam aż do powieszenia się) Felek. — „Przeprowadzka" jest tragedją, którą co chwila gasi prawie groteskowe środowisko, w którem się rozgrywa" — zakończył Rostworowski. („Gazeta Warszawska" nr. 375 z 24. XII. 30).

*

Jedną z najwybitniejszych postaci w naszej literaturze jest dziś niewątpliwie Zofja Nałkowska. Mądre uwagi poświęca jej p. Jan Dąbrowski, patrząc na twórczość tej świetnej pisarki, jako ciekawe i rzadkie zjawisko opanowania uczuciowości przez intelekt. Autor trafnie jednak spostrzega, że „twórczości Nałkowskiej brak napięcia dynamicznego. U podstawy jej poglądu na życie leży głębokie przeświadczenie o konieczności tego, co się staje... Twórczość Nałkowskiej jest całkowicie przeniknięta spokojnym smutkiem postrzegania. W utworach jej są jedynie pozory akcji, lecz niema akcji rzeczywistej, niema rozwiązań dramatycznych, lub są tylko sztucznie wstawione dla zamknięcia opowiadania... Powieści Nałkowskiej zawierają raczej ekspozycję możliwego dramatu, niż sam dramat.. Życie, odbite w zwierciadle twórczem Nałkowskiej, nie ukazuje swych celów, czyni je wszystkie względnemi. Natomiast odsłania głęboko ukryte, fantastycznie splecione — przyczyny wszystkich zjawisk". („Pamiętnik Warszawski" nr. 7, 1930).

*

Równocześnie niemal z przedwczesnym zgonem Włodzimierza Perzyńskiego wyszły dwie ostatnie jego książki: „Klejnoty" i „Pralnia sumienia". O „Klejnotach" pisze p. A. Zahorska: „Ostatnia książka świeżo zmarłego pisarza budzi żal, że przerwana została jego praca. Książka ta jest postępem w jego dorobku literackim; chociaż założenie jest całkiem bałamutne. Przedewszystkiem jest tu powiew przyrody, który miękczy i roztapia serca. Opisy przyrody są piękne, chociaż krótkie i pobieżne. Twórczość Perzyńskiego była dotąd uwięziona w studniach-podwórkach, w mieszkaniach mieszczańskich, biurach i kawiarniach. Odkąd wyszła poza rogatki, jakby nabrała oddechu". („Polska" nr. 331, z 3. XII. 30).

*

Nowa powieść Władysława Rymkiewicza p. t. „Prawo do miłości" wywołała sporo sprzecznych sądów. Obok zdania p. Kadena-Bandrowskiego, że jest to krok wstecz młodego beletrysty, pojawiła się pełna zachwytów apologja p. Hulki-Laskowskiego. Trzeźwo patrzy na nią p. L. Pomirowski: „Jest to powieść z tezą, a więc typ utworu, w którym akcja treściowa została nagięta do zgóry skonstruowanej definicji. Zagadnieniem naczelnem jest tu dramat nierozerwalności małżeństwa, w którym, jak w sieci, szarpią się ludzkie namiętności. Są tu więc i publicystyczne, i artystyczne motywy, czasem związane w całość, czasem samopas idące... Autor skoncentrował zanadto swój kompleks tematyczny. Wszyscy jego bohaterowie, najrozmaitszej ważności, żyją pod znakiem rozwodów. Wyradza się to w sztuczność obrazu i jednostronność charakterów, zamiast ludzi — powstają żywe szablony". („Kurjer Poranny" nr. 342, z 10. XII. 30).

*

Pani Beata Obertyńska, autorka pięknego zbioru wierszy: „Pszczoły w słoneczniku", wydała ostatnio poemat p. t. „O Braciach Mroźnych, sen kalendarzowy", z ilustracjami swej siostry, Leli Pawlikowskiej. „W wierszu — pisze o tej książce p. Z. Rabska — pełnym prześlicznej ekspresji poetyckiej, opowiedziała poetka legendę o trzech Braciach Mroźnych, którzy porwali podstępnie trzy córki Zofji wdowy i odlecieli z niemi na północ... Wiersz poetki jest prosty, pełen prymitywnego uroku, a źródłem natchnienia jest tu fantazja ludu, ta, która tworzy najpiękniejsze baśnie i wprowadza nas w tęczowy świat ułudy, daleki, bardzo daleki od szarej powszedniości. Szata zewnętrzna książki, jak wszystkie wydawnictwa Bibljoteki Medyckiej, jest w każdym, najdrobniejszym szczególe kunsztownym i artystycznym okazem sztuki typograficznej". („Kurjer Warszawski" nr. 340 z 13. XII. 30).

*

O ostatnim tomiku poezyj Stanisława Młodożeńca p. t. „Niedziela" czytamy, że: „Autor usiłował dać cykl wierszy czysto chłopskich: pełnych wewnętrznej krzepkości, wytrawionych z liryzmu, nasyconych prostą biologiczną radością istnienia. Spore wartości formalne tych utworów nie przesłaniają jednak faktu, że w realizacji artystycznej wypadło to miejscami sztucznie. Jest bowiem w Młodożeńcu coś z inteligenta, który gotów podejść do wsi od strony kabaretu". („Gazeta Warszawska" nr. 353 z 4. XII. 30).

*

Ostatnia książka Zygmunta Wasilewskiego p. t. „Wnukom o pradziadku w stulecie powstania listopadowego" jest nietylko — jak pisze Z. Dębicki — pamiątką rodzinną. „Należy ona do wszystkich, którzy chcą znać i rozumieć przeszłość i którzy tej przeszłości czują się spadkobiercami."

Bowiem dziadek autora, jen. Józef Wasilewski, był osobistością wybitną: „wychowaniec słynnego korpusu kadetów, już w roku 1783-im oficer, odkomenderowany do „rozmiaru granicy" między Polską a Rosją, później kapitan grenadjerów i podpułkownik legjonów, adjutant Dąbrowskiego, uczestnik wielu bojów, bohater z pod Hohenlinden, Grudziądza i Gdańska, jenerał brygady wojsk Ks. Warszawskiego i „ordynator jeneralny", rycerz niezłomny podczas wyprawy Napoleona na Moskwę w r. 1812, jeniec rosyjski wzięty nad Berezyną, wreszcie, po Haukem, komendant twierdzy Zamość i przez czas krótki komendant korpusu kadetów w Kaliszu". („Kurjer Warszawski" nr. 332 z 4. XII. 30).

*

Dwa potężne tomy (przeszło 1000 stron) zbioru recenzyj Jana Lorentowicza, wydane p. t. „Dwadzieścia lat teatru", spowodowały powstanie szeregu głosów o Lorentowiczu, jako krytyku. Lorentowicz — pisze E. Świerczewski — jest to „pisarz o niezwykle jasno skrystalizowanym poglądzie na świat i sztukę, pisarz o doskonale konsekwentnej postawie estetycznej. W zetknięciu z dziełem teatralnem Lorentowicz reaguje równocześnie jako widz, poddający się kontemplacji, i jako krytyk, badający wartości estetyczne przedstawienia i utworu literackiego. Niezwykle rozległa kultura literacka daje mu możność szybkiego poruszania się na całej przestrzeni dziejów literatury... „Dwadzieścia lat teatru" to pewna synteza naszego życia artystycznego, z analiz poszczególnych jego odcinków zbudowana, to szmat kultury naszej teatralnej w ostatniem ćwierćwieczu". („Pamiętnik Warszawski" nr. 8, 1930).

SPROSTOWANIE

W numerze 10-tym „Przeglądu literackiego" podaliśmy sprawozdanie z rozprawy sądowej, która odbyła się w sądzie krakowskim przeciw redaktorowi encyklopedji „Ultima Thule" za obrazę czci śp. W. Feldmana. Donosiliśmy tam, że p. Stanisław Franciszek Michalski został skazany na sześć tygodni aresztu. Obecnie dowiadujemy się, że p. St. Fr. Michalski został skazany na 6 tygodni aresztu z zamianą na zł. 450.

„Serce na ulicy" Kiedrzyńskiego

Doskonała powieść Kiedrzyńskiego „Serce na ulicy" weszła obecnie do repertuaru filmowego. Treść jej ożyła w świetnem wykonaniu artystów, reżyser podkreślił jej walory. Publiczność, która ogląda w kinach „Serce na ulicy", nie ma jednak tej całości, jaką daje powieść. Obrazy bowiem na ekranie luźne rzucają sceny, z których w głównym ledwo zarysie można odtworzyć bogactwo fabuły i psychologji osób działających. Film jest popularyzacją powieści, ale dopiero przeczytanie całego dzieła, tak, jak ono wyszło z pod pióra autora, może przedstawić w całości plan i zamierzenia Kiedrzyńskiego. Dlatego też wszystkim, którzy zobaczą „Serce na ulicy" w kinoteatrach, zalecić należy przeczytanie oryginału powieści. Zobaczą wówczas wyższość literatury nad filmem i przekonają się, jaką rozkoszą jest bezpośrednie zetknięcie się z dziełem pisarza.

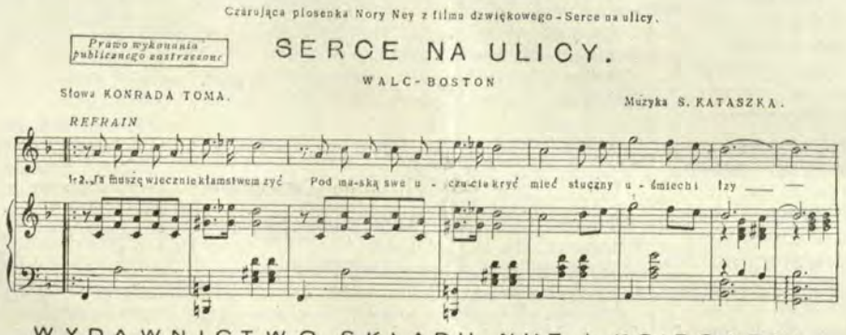

w kinie i muzyce

Fotografje z filmu St. Kiedrzyńskiego pt.: „Serce na ulicy".

Książki ostatniego miesiąca

ASTRONOMJA.

Rakowiecki T. „Drogi planet i komet" t. II. Warszawa, str. 318, zł. 18.—

ENCYKLOPEDJE, SŁOWNIKI, BIBLJOGRAFJA, BIBLJOTEKARSTWO,

Łoza St. „Słownik architektów i budowniczych Polaków oraz cudzoziemców w Polsce pracujących", wyd. II-gie uzupełnione. Warszawa, str. 494, zł. 25.—

Piekarski St. Dr. „Prawdy i herezje". Encyklopedja wierzeń wszystkich ludów i czasów. Warszawa, str. 439, br. zł. 36.— Opr. płót. zł. 40.—

Trzaski, Everta i Michalskiego „Leksykon ilustrowany" A—Z. oprac. pod red. Dr. St. Lama. 4200 ilustracyj, 68 map, 27 planów i 17 tablic jedno i wielobarwnych. Warszawa, szpalt 2652. Opr. ozdob. płótno zł. 118.—. Opr. ozdob. półskór. zł. 128.—.

„Wykaz druków, których rozpowszechnianie w Polsce jest wzbronione". Oprac. R. Wulc. Wilno, str. 100, zł. 3.—

FILOZOFJA.

Gutsche J. „Czem być możemy". Poznań, str. 98, zł. 4.—.

Klimke Fr. Ks. „Historja filozofji". T. I/II. Kraków, str. 423+406, zł. 17.—

Stepa Jan Dr. Ks. „Poznawalność świata rzeczywistego w oświetleniu św. Tomasza". Lwów, str. 116, zł. 3.—

GEOGRAFJA, KRAJOZNAWSTWO.

Gustowski L. „Na morze". Gdańsk — Gdynia. Poznań, str. 90, zł. 2.50, na lepszym papierze 3.50.

Kosmowska I. W. „Pomorze". Zarys historyczny, geograficzny, gospodarczy i społeczny. Warszawa, str. 174, zł. 3.50.

Srokowski St. „Geografja gospodarcza Polski". Warszawa, str. 323, zł. 10.—

HISTORJA.

Barycz H. „Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575—1595". Kraków, str. 182, zł. 7.50.

Czapliński Wł. E. „Opozycja wielkopolska po krwawym potopie". (1660—1668). Kraków, str. 167, zł. 9.—.

Dąbrowski J. „Najazd Rosji Sowieckiej na Polskę w roku 1920". Warszawa, str. 20, gr. 50.

Gajkowski J. „Zwycięstwo Polski nad Rosją Sowiecką". Warszawa, str. 15, gr. 50.

Konopczyński Wł. Dr. „Krwawe dni nad górną Wartą". Łódź, str. 60, zł. 3.50.

Łoziński Wł. „Prawem i lewem". Obyczaje na Czerwonej Rusi. T. I/II. Lwów, str. 426+507, zł. 50.

Pawłowski B. Podpułk. „Źródła do dziejów wojny polsko-rosyjskiej 1830—1831 r." T. I. od 30 listopada 1830 r. do 4 marca 1831 r. Warszawa, str. 504, zł. 40.—.

„Polska jej dzieje i kultura". Od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. Praca zbiorowa. Zt. 67 (tomu III-go zt. 18) od str. 417—448. Warszawa, cena zeszytu w prenumeracie zł. 4.80.

„Powstanie 1831 r. na Litwie" Wspomnienia uczestników. Wydał H. Mościcki. Wilno, str. 174, zł. 8.

„Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku" r. II. Katowice, str. 418, zł. 16.

Tacyt P. K. „Roczniki". W tłumaczeniu Wł. Okęckiego wydanie drugie zmienione. Warszawa, str. 345, zł. 12.

Waryński T. Dr. „Na pamiątkę dziesięciolecia zwycięskiego odparcia najazdu Rosji Sowieckiej w 1920 r.". Warszawa, str. 22, gr. 50.

Zubrzycki Sas Jan, Prof. Dr. „Dwa zamki polskie w Malborku". Lwów, str. 136, zł. 8.30.

Żeligowski Lucjan, Generał. „Wojna w roku 1920". Wspomnienia i rozważania. Warszawa, str. 223, zł. 10.—.

HISTORJA LITERATURY I KRYTYKA.

Czerwiński A. „Ukraina w poezji Słowackiego". Kraków, str. 91, zł. 3.—.

Czubryński A. Dr. „Mistrz Twardowski". (Studjum mitogenetyczne). Warszawa, str. 144, zł. 13.

Galiński A. „Poezja Polski odrodzonej". Łódź, str. 416, zł. 14.

Kosiński K. „Drogi religijne w literaturze polskiej". Warszawa, str. 55, zł. 1.50.

Mill J. S. „Autobiografja". Warszawa, str. 187, zł. 6.—.

„Pamiętnik Warszawski". Rok II, zt. 9, grudzień. Warszawa, str. 144, zł. 3.50.

„Prace Komisji Filologicznej". Tom IV. Poznań, str. 330, zł. 16.

„Wielka literatura powszechna". Wydawnictwo zbiorowe ilustrowane. Zt. 28 (tomu III-go zt. 7) od str. 385 do 448. Warszawa. Cena zeszytu w prenumeracie zł. 4.80.

JĘZYKI OBCE.

Meryman M. Dr. „Metoda języka hiszpańskiego dla samouków i emigrantów". Warszawa, str. 189, zł. 4.—.

KALENDARZE.

„Informacyjny kalendarz myśliwski na 1931 r." Warszawa, str. 320, zł. 4.—.

„Kalendarz muzyczny 1930—31 r.". Warszawa, str. 192, zł. 6.—.

„Kalendarz-rocznik Kurjera Porannego 1931". Warszawa, zł. 3.50.

„Kieszonkowy kalendarz rolniczy". Warszawa, str. 235, zł. 5.—.

Kirkiczenko J. i *Kraczkiewicz M.* „Kalendarz sądowy na rok 1931". Warszawa, str. 398, zł. 7.—.

Latanowicz Stanisław. „Kalendarzyk powstania 1830—31 r.". Poznań, str. 40, zł. 2.50.

KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Amicis. „Serce". Warszawa, str. 402, zł. 8.—

Atkinson E. „Bobik od Franciszkanów". Poznań, str. 173, zł. 5.50.

Baccini Ida. „Pamiętnik kurczątka". Lwów, str. 120, zł. 8.—.

Berg B. „Mój skrzydlaty przyjaciel". Warszawa, str. 112, zł. 9.—.

Bonsels W. „Marek w lesie". Poznań, str. 240, zł. 7.

Boussenard L. „Kapitan Łamigłowa". Zamość, str. 276, zł. 9.60.

Buyno-Arctowa M. „Kazia Duża". Wydanie III-cie. Warszawa, str. 204, zł. 8.—

Buyno-Arctowa M. „Perły księżniczki Marji", wydanie II-gie. Warszawa, str. 171, zł. 8.—.

Buyno-Arctowa M. „Wieś szczęśliwa". Warszawa, str. 242, zł. 8.—.

Dyakowski B. „Nasz las i jego mieszkańcy". Wyd. V-te. Warszawa, str. 277, br. zł. 12.—. Opr. pł. 17.—.

Ejsmond J. „Bajka o roześmianym ptaszku". Zamość, str. 23, zł. 6.—.

Ejsmond J. „Janek w puszczy". Zamość, zł. 6.—.

Ejsmond J. „Mali myśliwi". Zamość, zł. 6.

Góralczyk K. „Dzieje Polski". (W 24-ch obrazkach). Warszawa, str. 183, zł. 6.—.

Górska H. „O księciu Gotfrydzie, rycerzu gwiazdy wigilijnej". Lwów, str. 172, zł. 8.80.

Jezierski E. „Władca przestworzy". T. I/II. Warszawa, str. 117+120, zł. 3.—.

Komierowski B. „Legenda o śpiącej księżniczce". Warszawa, str. 68, zł. 3.60.

Konopnicka M. „W domu i świecie". Warszawa, str. 59, zł. 4.—.

Kozicka-Dunin M. „Ania z lechickich pól". Warszawa, str. 318, zł. 8.—.

Kryłow I. A. „Bajki z rosyjskiego". Tłum. Charix, str. 155, zł. 7.50.

Lazarusówna F. „O Marysi sanitarjuszce". Warszawa, str. 83, zł. 3.—.

Makuszyński K. „Przyjaciel wesołego djabła". Warszawa, str. 281, zł. 15. —.

Maykowski St. „Śpiew o wydrze". Lwów. str. 46, zł. 8.50.

Mayne Reid. „Pobyt w pustyni". Warszawa, str. 205, zł. 1.90.

Meissner J. „Licznik z czerwoną strzałką". Lwów, str. 165, zł. 6.—.

Montgomerry Anna. „Jur". Poznań, str. 131, zł. 6.—.

Montgomerry F. „Dwaj malcy". Poznań, str. 120, zł. 5.—.

Or-Ot. „O Jasiu dręczycielu", Warszawa, str. 36, zł. 3.—.

Or-Ot. „Światek dziecięcy". Warszawa, str. 47, zł. 3.—.

Ossendowski A. „Czao-Ra". Warszawa, str. 136, zł. 3.60.

Ostrołęg E. „O królewnie bez duszy". Lwów, str. 56, zł. 7.80.

Pagés H. „Siewca radości". Poznań, str. 55, zł. 3.—.

Piekarczyk K. „Węzeł na chustce". Poznań, str. 160, zł. 4.20.

Pinon-Gacka A. „Dwie ojczyzny". Warszawa, str. 131, zł. 5.—.

Pinon-Gacka A. „Nareszcie". T. I/II. Warszawa, str. 114+105, zł. 3.—.

Popławski J. „Podania o starożytnych półbogach i bohaterach Greków i Rzymian". Wydanie III. Warszawa, str. 202, zł. 11.—.

Porębski Eugenjusz Inż. „Cuda techniki". Rocznik III-ci. Warszawa, str. 304, zł. 10.—.

Przybylski S. „Nowe baśnie z tysiąc jednej nocy". Lwów, str. 81, zł. 6.—.

Rogoszówna Z. „Konfitury panny Michaliny". Warszawa, str. 48, zł. 7.—.

Schmidt-Pauli E. „Chleb i róże". Opowieść dla młodzieży o św. Elżbiecie. Poznań, str. 61, zł. 3.—.

Schroeder A. „Orlęta". Z walk lwowskich. Lwów, str. 102, zł. 6.—.

Sikorska Z. „Dziewczynka z przewozu". Warszawa, str. 176, zł. 8.—.

Walewska C. „Biała siostra z Afryki". Poznań, str. 74, zł. 2.—.

Weryho M. „I ja już czytam". Wydanie siódme. Warszawa, str. 158, zł. 9.—.

Weryho M. „Jak to bywa". Zamość, str. 54, zł. 7.50.

Weryho M. „Nacia na pensji". Warszawa, str. 143, zł. 6.—.

Weryho M. „Opowiem wam". Zamość, str. 56, zł. 7.50.

Wiszniewski L. „Trepki-Krzepki". Warszawa, str. 127, zł. 1.50.

MEDYCYNA.

Brennejsen Leopold Dr. Med. „Higjena zębów i jamy ustnej". Wydanie III-cie uzupełnione. Warszawa, str. 53, zł. 3.50.

Brennejsen L. Dr. Med. „Zadania lekarzy szkolnych w dziedzinie stomatologji". Warszawa, str. 16, zł. 1.—.

Chazan S. Dr. „Fizjologja życia płciowego kobiety". Grodno, str. 146, zł. 2.—.

Franck R. Dr. „Poradnik lekarski dla wszystkich". Opis wszelkich chorób oraz sposoby ich leczenia. Zt. II i III-ci pod red. Dr. J. Ślaskiego. Warszawa, str. 81—160 i 161—240. Cena jednego zeszytu w prenumeracie zł. 6.—.

Handelsman B. Dr. „Wskazówki dla chorych na żołądek". Łódź, str. 80, zł. 2.—.

Iszora E. Dr. Med. „Praktyczny podręcznik odżywiania dzieci". Wilno, str. 184, zł. 6.—.

Kost J. Dr. Med. „Kosmetyka i higjena skóry i włosów". Warszawa, str. 40, zł. 2.50.

Michałowicz M. Prof. Dr. „Psychika wieku niemowlęcego i wczesnego dzieciństwa". Warszawa, str. 23, gr. 50.

Mogilnicki T. Dr. Med. „Pielęgnowanie i karmienie niemowląt". Warszawa, str. 151, zł. 4.50.

Sterling-Okuniewski St. Dr. Med. „Nowotwory pierwotne trzustki". (Wykład kliniczny). Warszawa, str. 28, zł. 1.20.

Zamenhof L. Dr. „Dzieje medycyny w życiorysach, aforyzmach i anegdotach". Warszawa, str. 149, zł. 5.—.

ORGANIZACJA PRACY.

Gehring K. „Amerykańska administracja przedsiębiorstw przemysłowych". Kraków, str. 638, brosz. 19.50, Opr. pł. 22.—.

Golias M. „Organizacja pracy domowej ucznia". Lwów, str. 19, zł. 1.—.

POEZJE — DRAMATY.

Ejsmond J. „Patrząc na moich synków". Warszawa, str. 84, zł. 8.—.

Hertz J. A. „Książę Józef Poniatowski". Sztuka w 4 aktach. Warszawa, str. 132, zł. 6.

Kaden A. „Trzaski". Kraków, str. 92, zł. 2.80.

Lewicka M. A. J. „Pieśni wagantów". Lwów, str. 82, zł. 4.—.

Lewicka M. A. J. „Podróż incognito". Lwów, str. 40, zł. 2.60.

Madej A. „Płonące lonty". Warszawa, str. 68, zł. 2.—.

Mieroszewski J. „Tułacz". Poema wojskowe w 10-ciu śpiewach. Kraków, str. 141, zł. 5.

„Od Kochanowskiego do Staffa". Antologja liryki polskiej. Ułożył Wacław Borowy. Lwów, str. 378, zł 12.—.

Owidjusz. „Sztuka kochania". Wolny przekład Juljana Ejsmonda. Warszawa, str. 92, opr. pł. zł. 45.—.

Raciążkówna S. „Chińska akwarela". Warszawa, str. 65, zł. 5.50.

Słoński E. „Serce poety". Warszawa, str. 84, opr. pł. 7.50.

Świeżawski. „Śmiech w zieleni". Kraków, str. 40, zł. 4.50.

Waśkowski A. „Kapłanka". (Tragedja). Kraków, str. 39, zł. 2.50.

Wyspiański St. „Bolesław Śmiały". Dramat w III-ch aktach. Warszawa, str. 105, zł. 6.—.

Wyspiański St. „Wesele". Dramat w trzech aktach. Warszawa, str. 246, zł. 10.—.

Wyspiański St. „Zygmunt August". Sceny dramatyczne. Warszawa, str. 110, zł. 10.—.

POLITYKA, PUBLICYSTYKA.

Bouffall Br. „Wyjęcie wojny z pod prawa w pakcie Kelloga". Poznań, str. 22, zł. 1.

Bregman Aleksander. „Liga Narodów 1920-1930". Warszawa, str. 165, zł. 7.—.

Czuma I. Dr. „Problemat stanowiska głowy państwa w Polsce". Lublin, str. 65, zł. 3.

Kaden-Bandrowski J. „O co poszło". Warszawa, str. 23, zł. —.60.

Kostanecki Jan. „Polityka dyskontowa banku angielskiego. 1914—1930". Kraków, str. 169, zł. 10.—.

Siebeneichen A. i Strasburger H. „Spór o Gdynię". Toruń, str. 179, zł. 15.—.

Wasilewski Z. „Wnukom o prapradziadku". Warszawa, str. 139, zł. 4.—.

Witwicki Wł. „O pewnej psychologji sukcesu". Warszawa, str. 16, gr. 50.

PODRÓŻE.

Gerbault A. „W pogoni za słońcem". Dziennik okrętowy. Cz. I. Z New-Yorku do Tahiti. Warszawa, str. 117, brosz. zł. 6.50. Opr. pł. 10.50.

Lepecki M. B. „Na Amazonce i we wschodniem Peru". Lwów, str. 280, zł. 9.80.

Raczyński T. „Pod słońcem Afryki". Warszawa, str. 64, zł. 4.—.

Wężyk Wł. „Egipt". Obrazy. Kraków, str. 148, zł. 5.—.

Wszystkie
Książki ostatniego miesiąca
posiada na składzie i dostarcza
Księgarnia Trzaski, Everta i Michalskiego
Warszawa, Krak. Przedm. 13 — Hotel Europejski

POWIEŚCI I NOWELE.

Adams H. „Tajemnica domu za Bramą Królowej". Poznań, str. 291, zł. 6.—.

Badowska J. „One i oni". Warszawa, str. 141, zł. 5.—.

Belmont L. „Mojżesz współczesny". Warszawa, str. 340, zł. 12.—.

Bettauer H. „Chłopięca miłość". Kraków, str. 255, zł. 5.—.

Biggers D. Hr. „Za kurtyną". Warszawa, str. 364, zł. 2.90.

Biggers E. „Chińska papuga". Lwów, str. 299, zł. 8.—.

Binns O. „Wyspa pięciu palm". Warszawa, str. 192, zł. 1.90.

Boccaccio G. „Dekameron". Zt. II-gi. Cena zeszytu w prenumeracie zł. 4.—.

Boruń S. „Śpiew szubienic r. 1905/20". Bydgoszcz, str. 303. zł. 9.—.

Burdecki F. „Babel". Warszawa, str. 304, zł. 7.50.

Dembiczer W. „Groza". Warszawa, str. 264, zł. 8.—.

Doyle C. „Eksperyment prof. Challengera". Warszawa, str. 188, zł. 2.—.

Dromlewiczowa Z. „Moje słoneczko". Warszawa, str. 144, zł. 2.50.

Dromlewiczowa Z. „Pod dachami Paryża". Warszawa, str. 134, zł. 2.50.

Dupont M. „Generał Lasalle". Przełożył Bolesław Wieniawa-Długoszewski. Warszawa, str. 238, zł. 9.—.

Fink G. „Zabłąkałeś się?". Warszawa, str. 283, zł. 10.—.

France A. „Bogowie łakną krwi". Warszawa, str. 303, zł. 6.50.

France A. „Gospoda pod Królową Gesią Nóżką". Warszawa, str. 304, zł. 6.50.

France A. „Thais". Warszawa, str. 214, zł. 5.50.

Galsworthy J. „Biała małpa". Warszawa, str. 358, zł. 12.—.

Galsworthy J. „Srebrna łyżka". Warszawa, str. 377, zł. 12.—.

Hasek J. „Na tyłach". Nowe wyd. Warszawa, str. 288, zł. 7.—.

Heller F. „Wódź mnie na pokuszenie". Warszawa, str. 208, zł. 5.—.

Hołówko T. „Przez dwa fronty z Warszawy do Kijowa". Warszawa, str. 274, zł. 9.50.

Jellenta C. „Wizja Madonny". Warszawa, str. 178, zł. 6.—.

Jezierski E. „W pętach bezwładu". Warszawa, str. 403, zł. 6.—.

Kaden-Bandrowski J. „Pióro, miłość i kobieta". Warszawa, str. 177, zł. 5.—.

Kossak-Szczucka Z. „Dzień dzisiejszy". Kraków, str. 280, zł. 8.40.

Kossak-Szczucka Z. „Szaleńcy Boży". Wydanie II-gie. Kraków, str. 226, brosz. zł. 10.—. Opr. płót. 14.—.

Kraszewski J. I. „Djabeł". Warszawa, str. 127, zł. 5.40.

Kraszewski J. I. „Pod Blachą", Warszawa, str. 119, zł. 5.40.

Krzewiński Juljan. „Jadźka Dryndziarka". Warszawa, str. 224, zł. 5.—.

Krzewiński J. „Ulice i zaułki". Warszawa, str. 216, zł. 5.—.

Leblanc M. „Troje oczu". Kraków, str. 221, zł. 3.80.

Leroux G. „Zatopione skarby". Kraków, str. 209, zł. 4.—.

Lidin W. „Zbrodnia Cyryla Bezżonowa". Warszawa, str. 287, zł. 7.—.

Lowell J. „Kolebka na głębinie". Warszawa, str. 272, zł. 7.—.

Macdonald F. „Zemsta detektywa". Warszawa, str. 297, zł. 7.—.

Mann T. „Buddenbrookowie" T. I/II. Dzieje upadku rodziny, przekład Ewy Libronierowej. Warszawa, str. 413+387, à zł. 10.—.

Marczyński A. „Biała trucizna". Warszawa, str. 175, zł. 3.—.

Meisnerówna Zofja. „Otwórz! — to ja". Warszawa, str. 194, zł. 2.—.

Mniszek Helena. „Magnesy serc". Warszawa", str. 233, zł. 7.—.

Morand P. „New-Jork". Warszawa, str. 252. zł. 7.—.

Morcinek G. „Byli dwaj bracia". Poznań, str. 239, zł. 5.—.

Mortęski H. „Takiem jest życie". Warszawa, str. 801, zł. 14.—.

Ostoja S. i Bartel G. „Powiew szczęścia". Warszawa, str. 135, zł. 3.80.

Passos J. „Manhattan Transfer". Warszawa, str. 494, zł. 14.—.

Płonka-Fiszer St. „Poczwara i Nimfa". Poznań, str. 119, zł. 4.50.

Poker I. „Błękitni rycerze". Warszawa, str. 329, zł. 9.—.

Pollak J. „Zbłąkany pielgrzym". Wydanie II-gie. Warszawa, str. 294, zł. 6.—.

Relidzyński J. „Maska z pałacu królewskiego". Warszawa, str. 243, zł. 4.—.

Relidzyński J. „Powrót z tamtego świata". Wydanie II-gie. Warszawa, str. 310, zł. 7.50.

Romer-Ochenkowska H. „Tutejsi". Warszawa, str. 189, zł. 5.—.

Roth J. „Ucieczka bez kresu". Warszawa, str. 194, zł. 6.—.

Roth J. „Zipper i jego ojciec". Warszawa, str. 191, zł. 6.—.

Rymkiewicz Wł. „Prawo do miłości". Warszawa, str. 261, zł. 6.50.

Sawar J. „Legendy chińskie" z ilustracjami. Warszawa, str. 222, zł. 6.—.

Sieleniewicz-Koczerzewska O. „Pani Ala". Powieść filmowa. Kalisz, str. 144, zł. 4.—.

Sinclair May. „Anna Severn i Fieldingowie". Lwów, str. 270, zł. 6.—.

Sinclair U. „Boston". Cz. III-cia. Warszawa, str. 185, zł. 6.—.

Sinclair U. „Król Węgiel". Warszawa, str. 460. zł. 12.—.

Strumph-Wojtkiewicz. „Dramat w ojczyźnie". Warszawa, str. 196, zł. 6.—.

Szabłowski T. „Sakramentalne małżeństwa". Warszawa, str. 252, zł. 5.—.

Tołstoj L. „Czyja wina?..." Warszawa, str. 164, zł. 1.45.

Van Dyke H. „Czwarty mędrzec Wschodu". Czorsztyn, str. 78, zł. 1.50.

Wallace E. „Człowiek, który kupił Londyn". Warszawa, str. 234, zł. 4.—.

Wallace E. „Dama z Monte-Carlo". Warszawa, str. 207, zł. 5.—.

Wallace E. „Najazd Europy", Kraków, str. 216, zł. 4.—.

Wasermann J. „Krzysztof Kolumb". „Don Kichot oceanu". Warszawa, str. 272, zł. 10.

Watra-Przewłocki J. „Na białym szlaku". Poznań, str. 147, zł. 4.—.

Weyssenhoff J. „Puszcza". Warszawa, str. 261. zł. 20.—.

Wotowski St. A. „Ryta". Warszawa, str. 217, zł. 3.—.

Wren P. Ch. „Beau Geste". Warszawa, str. 350, zł. 6.40.

Zaleski St. „Chłopcy wybierani". Warszawa, str. 238. zł. 4.80.

Zevaco M. „Błazen królewski". T. I/II. Warszawa, str. 283, zł. 6.—.

Zevaco M. „Piekielna zemsta". T. III/IV. Warszawa, str. 283, zł. 6.—.

Zevaco M. „Królestwo żebraków". T. V/VI. Warszawa, str. 263, zł. 6.—.

Zevaco M. „Triumf sprawiedliwości". T. VII/VIII. Warszawa, str. 255, zł. 6.—.

Zgórzewski M. „O Tobie myśleć nie przestanę". Warszawa, str. 156, zł. 2.—.

Zoszczenko M. „Agitator". Warszawa, str. 197. zł. 2.—.

PRAWO, NAUKI EKONOMICZNE I SPOŁECZNE.

Bloch J. i Zuniak J. „Kolejowe prawo pracownicze". Warszawa, str. 784, zł. 40.—.

Car S. „Józef Piłsudski a państwo polskie". Warszawa, str. 48, zł. 1.50.

Czarnowski O. „Polacy prawosławni w Polsce". Warszawa, str. 143, zł. 6.—.

Drzewiecki P. „Pouczające wzory". Warszawa, str. 24, zł. 1.—.

Dunin-Borkowski P. „Zagadnienie zmiany podziału administracyjnego". Warszawa, str. 29, zł. 2.—.

Englicht Wł. „W sprawie reformy systemu podatkowego". Warszawa, str. 32, zł. 3.—.

Glass H. „Uwagi o rewolucji komunistycznej". Warszawa, str. 23, zł. 1.—.

Grocholski St. Dr. i E. Chwalewik. „Opieka społeczna w wojewódz. poznańskiem i pomorskiem". Zb. ustaw i rozporządzeń. Warszawa, str. 364, zł. 9.—.

Gruber H. Dr. „Arbitraż górnośląski w sprawie niemieckich towarzystw ubezpieczeń". Warszawa, str. 184, zł. 6.

„Kodeks postępowania cywilnego". Przepisy wprowadzające uzasadnienie ogólne. Warszawa, str. 317, zł. 8.—.

Kubicki T. „Rozwój podatku dochodowego w Polsce". Warszawa, str. 69, zł. 2.70.

Kwiatkowski E. „Tendencje i postulaty rozwoju gospodarczego Polski". Warszawa, str. 26, zł. 1.—.

Lewicki T. „Mleko i chleb". Warszawa. str. 56, zł. 1.50.

Lutwak A. Dr. „Rzecz o słuszności". Krytyka i synteza. Lwów, str. 34, zł. 1.50.

Łabanowski Cz. „Budżety miesięczne jako środek utrzymania równowagi budżetowej w Polsce". Warszawa, str. 51, zł. 2.50.

Michalski P. „Podatki bezpośrednie w Polsce z uwzględnieniem ustawodawstwa zagranicznego". Warszawa, str. 319, zł. 9.—.

Niewiadomski St. „Przyszłość Polski na morzu". Warszawa, str. 52, zł. 1.—.

Pietkiewicz Z. „Samorząd gospodarczy w Polsce". Poznań, str. 23, zł. 1.50.

„Początki katolickiego ruchu kobiecego w Polsce". Poznań. str. 102, zł. 2.—.

Pordes K. Dr. „Repetytorjum nowej procedury karnej". Lwów. str. 108, zł. 5.—.

Przybyłowski St. „Chłopi pod panowaniem bolszewickiem". Warszawa, str. 269, zł. 10.—.

Rozensztrauch L. „Niezbędny poradnik podatkowy". Warszawa, str. 35, zł. 1.50.

Starzewski Jan. „W walce o nową Polskę". Warszawa, str. 115, zł. 1.80.

Starzyński St. „Życie gospodarcze a ustrój państwa". Warszawa, str. 30, zł. 1.50.

Sułkowski J. Dr. „Problem waloryzacji na Górnym Śląsku". Poznań, str. 17, zł. 3.—.

Szyszkowski St. Z. „Zagadnienie komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych". Warszawa, str. 163, zł. 7.50.

Tylbor St. Dr. „Rozporządzenie odwetowe". Warszawa, str. 15, zł. 1.50.

Waściszakowski L. „Statystyka". Teorja metody statystycznej. Lublin, str. 216, zł. 10.

Wieszczycki J. „Przenoszenie kredytów budżetowych". Warszawa, str. 35, zł. 1.80.

Zachemski A. „Ruch podhalański". Warszawa, str. 24, zł. 1.50.

Zoll Fr. „Prawo cywilne". Opracowane na podstawie przepisów obowiązujących w Małopolsce. Tom I. cz. ogólna. Wydanie piąte. Poznań, str. 422, zł. 14.40.

Zylber W. „Odpowiedzialność cywilna za szkody wyrządzone przez działalność władz publicznych w prawie francuskiem". Warszawa, str. 29, zł. 3.—.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Baum S. „Handel uliczny w Warszawie". Warszawa, str. 66, zł. 2.70.

PRZEWODNIKI.

„Informator leczniczy i przewodnik zdrojowo-turystyczny na r. 1930—31" pod red. H. Piotrowskiego. Warszawa, str. 264, zł. 15.

Zaruski M. „Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr polskich". Wydanie II-gie. Warszawa, str. 102, zł. 2.—.

PRZYRODA.

Niezbrzycki J. „Polesie". Opis wojskowo-geograficzny i studjum terenu. Warszawa, str. 455, zł. 22.—.

„Pamiętnik pierwszego zjazdu geologiczno-naftowego we Lwowie 14—15 grudnia 1929 r." Warszawa, str. 183, zł. 8.80.

Zakrzewski K. „O promieniotwórczości". Kraków, str. 134, zł. 8.—.

RELIGJA I TEOLOGJA.

Jałbrzykowski R. Ks. „Rozważania o Męce Pańskiej". Wilno, str. 66, zł. 1.—.

Rolewski Ks. Dr. „Nauka katolicka o małżeństwie". Poznań, str. 30, zł. 1.20.

ROLNICTWO.

Henszel L. Inż. leśny. „Główne wytyczne państwowego gospodarstwa leśnego p. A. Loreta w świetle teorji i rzeczywistości". Warszawa, str. 65, zł. 3.—.

Iwański A. „Postulaty przemysłu rolnego w dziedzinie polityki celnej". Warszawa, str. 104, zł. 4.—.

Połowicz St. Inż. „Świnia boczkowa". Poznań, str. 28, gr. 50.

Powierza Bol. Inż. „O zadaniach warszawskiej Izby Rolniczej w dziedzinie meljoracyj". Warszawa, str. 12, zł. 1.—.

Wawrzkiewicz L. „Praktyczna hodowla morwy białej". Ostrów, str. 69, zł. 2.50.

RÓŻNE.

Bełcikowska A. „Powstanie listopadowe". Zbiór pieśni i poezyj. Warszawa, str. 301, zł. 2.80.

Rościszewski M. „Gry i zabawy towarzyskie". Warszawa, str. 213, zł. 2.50.

SPORT.

Flisak J. „Ruch boiskowy amerykański" Warszawa, str. 27, gr. 80.

Piasecki E. Dr. „Zarys teorji wychowania fizycznego". Cz. I ogólna. Cz. II szczegółowa. Lwów, str. 390, T. I/II, zł. 20.—.

SZTUKA.

Chłędowski K. „Rzym". (Ludzie baroku). Lwów, str. 640, zł. 30.—.

Potocki Antoni. „Grottger". Lwów, str. 216, opr. półskór. zł. 98.50.

TECHNIKA I RZEMIOSŁO.

„Betonowe mosty drogowe". Warszawa, str. 54, zł. 1.50.

„Cegła cementowa jej wyrób i użycie". Warszawa, str. 133, zł. 2.—.

Krupkowski A. Inż. Dr. „Mechaniczne własności miedzi". I wytrzymałość na rozerwanie, II twardość, III udarność. Warszawa, str. 187, zł. 9.50.

Pawłowski A. Inż. „Hamulce towarowe w Europie a w Polsce". Warszawa, str. 28, zł. 2.50.

Piasecki B. Inż. „Współczesne metody i przyrządy fotogrametryczne". Warszawa, str. 70, zł. 4.—.

Przyłęcki H. Inż. „Przesiąkliwość betonu i jego uodpornienie". Warszawa, str. 18, zł. 1.20.

Stieber K. L. Inż. „Materjały łupane i ciosane", Lwów, str. 36, zł. 3.—.

WOJSKOWOŚĆ.

Otton M. „Widmo wojny gazowej upiorną wizją". Katowice, str. 68, zł. 2.75.

Vedder i Walton. „Wojna chemiczna na lądzie i na morzu i związane z nią zagadnienia służby lekarskiej". Warszawa, str. 370, zł. 15.50.

WYCHOWANIE, SZKOLNICTWO I PEDAGOGIKA.

Banszel Karol. „Kwestja palenia papierosów wśród młodzieży szkolnej". Włocławek, str. 19, gr. 70.

Bystroń J. St. „Szkoła i społeczeństwo" Warszawa, str. 476, zł. 25.—.

Cicimirska N. „Gry i zabawy w przedszkolach zagranicy". Lwów, str. 45, zł. 2.50.

Decroly Or. Dr. — Boon G. „Ku odnowie szkoły". Katowice, str. 34, zł. 2.—.

Gaertner H. „Gramatyka współczesna języka polskiego". Cz. I głosownia. Lwów, str. 94, zł. 6.40.

Gruszecka A. „Zafałszowania asymilacyjne u dzieci w wieku przedszkolnym". Poznań, str. 21, zł. 1.—.

Hornowska M. „Rękopisy Bibljoteki Ord. Krasińskich dotyczące dziejów szkolnictwa polskiego". Warszawa, str. 320, zł. 28.—.

Kosiński K. „Wychowanie obywatelskie a nauka historji literatury w szkole średniej". Warszawa, str. 24, zł. 1.—.

Pfister O. Dr. „Psychoanaliza na usługach wychowania". Lwów, str. 223, zł. 8.40.

„Podręcznik dla organizatorów kolonji letnich dla dzieci". Warszawa, str. 78, zł. 10.

Sowiński M. „Nauczanie robót ręcznych". Cz. II. Kraków, str. 244, zł. 9.20.

Truchim S. „Szkice z dziejów szkolnictwa i kultury". Poznań, str. 137, zł. 4.—.

Wieniewski I. Dr. „Szkolnictwo polskie na obczyźnie". Warszawa, str. 35, zł. 1.—.

„Zbiór rozporządzeń w sprawie egzaminów na stopień magistra filozofji i egzaminów państwowych na nauczycieli szkół średnich". Poznań, str. 160, zł. 4.—.

ŻYCIORYSY.

Łuczakówna H. „Emilja Szczaniecka". Poznań, str. 72, zł. 4.—.

Mereżkowski D. S. „Napoleon". Z oryginału przełożył Paweł Hulka-Laskowski. Warszawa, str. 326, brosz. 32.—. Ozdob. opr. płóc. 42.—.

Mianowska Z. „Zbigniew Morsztyn". Życie i twórczość poetycka. Poznań, str. 104, zł. 5.50.

Nawrocki B. „Georg Stephenson". Król parowców. Warszawa, str. 67, zł. 2.—.

Pomarański S. „Józef Piłsudski". Życie i czyny. Zamość, str. 48, zł. 1.50.

Próchnik A. Dr. „Kim był Tadeusz Kościuszko". Łódź, str. 32, gr. 40.

Wojciechowski K. „Bolesław Prus". Wydanie III-cie. Lwów, str. 176, zł. 3.—.

Zdziechowski M. „Napoleon III-ci". Kraków, str. 259, zł. 10.—.

Prenumerata „Przeglądu Literackiego" wynosi rocznie zł. 3·60 łącznie z przesyłką pocztową; półrocznie zł. 1·80. — Prenumeratę opłacać można za pośrednictwem P. K. O. Nr. 464. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 13 (gmach Hotelu Europejskiego), Nr. tel. 501-11. — Redakcja czynna codziennie od g. 12—13-ej. — Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. — Wydawnictwo Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego Sp. Akc. w Warszawie. — Redaktor odpowiedzialny Jan Michalski.

Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie